



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XVII SOBOTA, 26 października 1957 r. NR. 43 (799)

W NUMERZE:

Nieprosta sprawa „Po Prostu“ — A. Tomicki — Otwórczości Herminii Naglerowej S. Klinga — Kryzys systemu we Francji — W. Wóhnot

Tradycja znad Warty (Włkp. Zw. Śpiewaczy) — Z. Stahl: Socjaliści i pokusy Chruszczowa — S. Niekraszowa: Muzyka polska na estradach światowych — P. Zaremba: „Czerwone Maki“ — J. Łobodowski: „W stancji“ (46) — Przegląd sportowy, Międzyplotką i anegdota, Kroniki: kulturalna, wojskowa i filmowa, Krzyżówka.

LUDWIK RUBEL

WYMOWA TRAGEDII WĘGERSKIEJ

W perspektywie roku, który upłynął od tragedii węgierskiej, jej znaczenie moralno-polityczne bynajmniej nie zmalało i nie zbłądziło w świadomości ludzkiej. Wręcz przeciwnie, najgłębsze prawdy powstania węgierskiego przesłonięte przed rokiem dymem pożarów, zagłuszone hukami dział i pokryte płynącym jeszcze strumieniem krwi — są teraz wyraźniejsze, niż wtedy i bardziej plastyczne; stają się wyznaniem wiary, oskarżeniem i przestroga.

Co ujawniło powstanie węgierskie? Przebieg jego wykazał ponad wszelką wątpliwość, że reżymy komunistyczne w krajach ujarzmionych przez Sowietów są wyłącznie instrumentem obecnej okupacji i nie mają najmniejszego poparcia w społeczeństwach władzy tej poddanych. Na przełomie października i listopada 1956 węgierska partia komunistyczna zniknęła po prostu z powierzchni. Rozciął się aparat partyjny budowany przez przeszło dziesięć lat. W obronie reżymu stanęła zaledwie garstka funkcjonariuszy tajnej policji. Młodzież i robotnicy okazali się głównymi motorami ruchu wyzwolenia, choć władze komunistyczne uparcie głosiły od chwili pochwycenia steru rządów, że rządzą w imieniu robotników i młodego pokolenia. Masy chłopskie wykazały nieoczekiwaną prężność i entuzjazm w walce z czerwonymi uzurpatorami. Postawa inteligencji nie budziła ani przez chwilę wątpliwości. Okazało się wreszcie, że wojsko mimo wszelkich czystek i mimo długotrwałej tresury komunistycznej stanęło bez wahania po stronie narodu. Ta powszechność zryw powstańczego zadała śmiertelny cios legendzie komunizmu, jako ruchu masowego, będącego wyrazem tendencji rozwojowych XX wieku. Legendę tę starała się Moskwa podtrzymać za wszelką cenę nie tylko ze względu na to, iż dawała jej rzekomy tytuł moralny od panowania w Europie środkowej i wschodniej, ale także dlatego, że otwierała imperializmowi rosyjskiemu nowe możliwości na różnych kontynentach. W związku z tym warto przypomnieć, że nawet głośki i uprzejmy wobec Rosji przywódca partii kongresowej w Indiach premier Nehru musiał, po pewnych wahaniach, stwierdzić publicznie, że powstanie węgierskie było żywiołowym ruchem narodowym. Niedwuznaczną wymowę ma również fakt, że w podkomisji ONZ, która potępiła rolę Sowietów na Węgrzech, znalazł się przedstawiciel Ceylonu.

Do dziś dnia komunistyczny aparat rządzący na Węgrzech pozbawiony jest jakichkolwiek związków ze społeczeństwem. Nie zdołano tam odbudować partii komunistycznej. Korespondenci zachodni, których kilku uzyskało niedawno wstęp na Węgry, — gdzie bez przerwy szaleje krwawy terror — stwierdzają jednomyślnie, że przywódcy komunistyczni nie usiłują w rozmowach zatajać faktu, iż czynnikiem decydującym o istnieniu reżymu jest obecność wojsk sowieckich na Węgrzech. Jeden z obserwatorów słusznie podkreślił, że sytuacja na Węgrzech odpowiada trzeciej fazie rozwoju komunizmu, który Milovan Djilas określił jako fazę „komunizmu nie dogmatycznego“, a którego cechą zewnętrzną jest brutalne i niczym nie maskowane użycie siły dla podtrzymania władzy „nowej klasy“.

Drugą prawdą, którą ujawniło powstanie węgierskie, była absolutna niemożliwość realizacji hasła tzw. samowyzwolenia narodów za żelazną kurtyną, lansowanego przez polityków Zachodu a zwłaszcza amerykańskich.

Polityka samowyzwolenia zastąpiła w Stanach Zjednoczonych koncepcję tzw. polityki wyzwolenia przez Zachód narodów pod władzą sowiecką, którą głosili republikanie w roku 1952 w czasie ówczesnych wyborów prezydenckich. Główny rzecznik „samowyzwolenia“ minister Foster Dulles podkreślał niejednokrotnie, że w jego przekonaniu Zachód powinien podtrzymywać za żelazną kurtyną wiarę i nadzieję, a wyzwolenie dokonane zostanie własnymi siłami podbitych narodów. Koncepcję tę zmiażdżyły gąsienice sowieckich czołgów na ulicach Budapesztu.

Jesień 1956 dowiodła, że Zachód pozbawiony jest programu politycznego w odniesieniu do krajów satelickich. Ówczesna postawa mocarstw demokratycznych zarówno wobec wydarzeń w Polsce jak i na Węgrzech osłabiła niesłuchanie pozycję Zachodu za żelazną kurtyną. Ostrzeżenia Dullesa, że bez względu na to, co stanie się w Polsce, zagrożonej wówczas interwencją sowiecką, Stany Zjednoczone nie wysłały do Polski swoich wojsk; zupełna bierność Ameryki wobec tragedii walczącego narodu węgierskiego; rozpetanie przez Anglię i Francję awantury sueskiej i odwołanie przez to uwagi od Węgier — wszystko to zapadło głęboko w świadomość narodów ujarzmionych. Powiedziały one sobie wówczas, że na Zachód liczyć nie można, przynajmniej w obecnej sytuacji. Jest to fakt ogromnej wagi, który może okazać się dla Zachodu szczególnie

(Dokończenie na str. 8)

Zbliżenie Brytyjsko-Amerykańskie

PISZEMY ten przegląd w dniach rocznicy powstania węgierskiego. „Times“ przyznaje, że Zachód nie może dziś patrzeć na Węgry bez uczucia wstydu. Jest to przyznanie się do winy. Nie ma jednak obietnicy poprawy. „Times“ stwierdza, że zeszłoroczne wypadki w Polsce i na Węgrzech udowodniły niezdolność komunizmu do kształtowania psychiki młodzieży. Użytek praktyczny jednak, jaki Zachód zrobił z chwilowego zachwiania się władzy sowieckiej nad Środkowo-Wschodnią Europą, był ten, że Francja i W. Brytania przedsięwzięły wyprawę na Suez, francuski minister spraw zagranicznych, p. Pineau, zaproponował Rosji bezobsłonek, że Zachód nie będzie mieszał się do spraw ujarzmionej części Europy, byle Rosja zostawiła w spokoju Środkowy Wschód, Dulles oświadczył w związku z ruchami wojsk sowieckich w Polsce, iż to jest wyłącznie sprawa Rosji, natomiast podjął skuteczny wysiłek, łącznie z Rosją, by przeszkodzić W. Brytanii i Francji w osiągnięciu ich celów wojskowo-politycznych na Środkowym Wschodzie.

Efekty psychologiczne

Minał rok. Dookoła globu krąży sztuczny sowiecki satelita, satelickie ustroje na ziemi krążą znów bliżej orbity Moskwy, wpływy rosyjskie przeniknęły do Syrii, a między Moskwą i Waszyngtonem odbywa się wymiana gróźb wojennych. Dulles ostrzega, że jeżeli Rosja zaatakuje Turcję, to Stany Zjednoczone z pewnością nie ograniczą się do czysto defensywnych operacji, które postawiłyby Sowiety w sytuacji „uprzewilejowanego sanktuarium“. To o-

kreślenie było używane podczas wojny koreańskiej, gdy Amerykanie powstrzymywali się od atakowania lotnisk chińskich w Mandżurii, z których samoloty komunistyczne startowały przeciw siłom ONZ w Korei. Słowem zpowiada, że w wypadku sowieckiego najazdu na Turcję Amerykanie podejmą działania przeciw bazom, leżącym na sowieckim terytorium.

Sowieccy przywódcy polityczni i rozważa tę groźbę wojskową fachowo. Gdy jednak chodzi o jej efekt psychologiczny, to sowieckie sukcesy techniczne bardzo go osłabiają. Masy azjatyckie wierzyły w przewagę techniczną Rosji nad Ameryką. Co myśli o tym społeczeństwo amerykańskie? Pewność tego społeczeństwa o wyższości technicznej nad Rosją i całym światem została wstrząśnięta. Występuje teraz w Ameryce rosnący krytycyzm w stosunku do kierownictwa politycznego. Eisenhower był takim prezydentem, jakiego Amerykanie pragnęli mieć. Jego popularność była większa, niż jakiegokolwiek innego prezydenta w dziejach Stanów Zjednoczonych. Nic dotąd nie mogło tej popularności zachwiać. Nie zachwiała jej sprawa Węgier. Uczynił to dopiero sowiecki „sputnik“.

Front brytyjsko-amerykański

Zaproszenie do Waszyngtonu brytyjskiego premiera, p. Macmillana ma na celu zacieśnienie przymierza brytyjsko-amerykańskiego. Wizyta Królowej przygotowała do tego emocjonalny grunt w opinii amerykańskiej. Nastroje szerszej opinii są szczególnie ważne, ponieważ chodzi o

Wspólny los — wspólna przyszłość

Po bohaterskim oporze całego narodu polskiego w r. 1939 i przeciw przewadze nieprzyjaciela z zachodu i ze wschodu, dwie dyktatury zawiadnęły ziemiami polskimi.

Dyktatura hitlerowska zachęcała nas Węgrów do współpracy z nimi w tym ponurym dramacie brutalnej siły. Żądano abyśmy wspólnie z nimi walczyli przeciwko Wam, a gdy żądanie to kategorycznie zostało przez nas odrzucone, żądano od nas tranzytu dla oddziałów niemieckich w drodze do Polski.

Naród węgierski pamiętny polsko-węgierskiej przyjaźni, potrafił nie tylko kategorycznie sprzeciwić się i tym żądaniom, lecz przyjął u siebie setki tysięcy bezdomnych braci-Polaków, jakby już wtedy przeczuwając, że podobny los nie ominie kiedyś Węgrów.

Kłeskę bohaterskiego i tak naszym sercom bliskiego narodu polskiego przeważaliśmy z krwawiącym sercem. Być może, że uczucia tego nie zrozumieją wielkie mocarstwa, lecz dla nas, mniejszych narodów, położonych między Bałtykiem na Północy a morzem Czarnym na Południu, uczucie to łączy się z odwiecznym dążeniem do wolności i niepodległości. Historia coraz wyraźniej wykazuje, że my, mniejsze narody, jesteśmy zdani wyłącznie na własne siły. Bracia Polacy!

Nie było przypadkiem, że ogień wolności wskrzeszony w Poznaniu przerzucił swe iskry do Budapesztu. Jak wówczas w 1959 roku, my, naród z nad Dunaju, byliśmy sercami nad Wisłą, tak i teraz naród węgierski był z nami nad Wartą. Tysiące studentów i robotników składając hołd waszemu męstwu, podążyło pod pomnik gen. Bema, by z pod jego stóp przesłać Wam, bracia Polacy, naszą solidarność, jakiej nigdy nie czuliśmy ani do zachodu ani do wschodu, lecz którą czują wyłącznie narody, których łączy ten sam los, te same tragedie, te same ideale.

Wy, bracia Polacy, będąc w 1920 roku przedmurzem chrześcijaństwa, walczyliście wówczas nad Wisłą, nie tylko za Waszą wolność, lecz także za wolność naszą i całej Europy. My, nad Dunajem w 1956 roku umieraliśmy na barakach również nie tylko dla naszej, lecz także dla Waszej wolności i całego świata.

Zachód w decydującej chwili pozostawił nas naszemu losowi. Naprawdę z płonącego Budapesztu wypatrywaliśmy tak bardzo upragnionej pomocy. Świat stał się głuchy, na rozpaczliwy okrzyk wolności, na jęki konających i szloch tysięcy matek i sierot.

I wtedy bracia Polacy, w tej agonii i rozpacz, kiedy dzieci rzucali się na sowieckie czołgi, kiedy gołymi rękami zdobywaliście czerwone armaty, wtedy znów serca nasze przeniosły się do Was, do Waszej krwawej Warszawy z roku 1944, gdy Wy również opuszczeni i zawiązani toczyliście beznadziejną walkę na śmierć i życie z tyranią hitlerowską.

Kiedy w 1945 roku rozpoczęły się tak u Was jak i u nas emigracje polityczne, będące jakże wymownym protestem przeciwko narzuconemu przez kolonializm sowiecki jarzmu narodów Europy Środkowo-Wschodniej, zachód pytał się nas naiwnie: „Po co, dlaczego, — przecież wojna się skończyła i upragniony spokój nastąpił“.

Dziś Zachód zaczyna nas rozumieć, lecz sparaliżowany psychozą strachu, daleki jest jeszcze od udzielania pomocy zamiast pustych słów współczucia i sporadycznej jałmużny.

Materialistyczny zachód nie docenia narodowej nauki naszej rewolucji.

My wiemy, że Wasz naród, jest zjednoczony z naszym, niezależnie od tego co mówią ludzie, którzy rządzą dziś Waszym krajem. Daremnie ozdabiają oni komunizm patriotycznymi sloganami, komunizm przepadł i podobnie jak zwłoki ludzkie zamieni się w popiół.

Strzelano w tłum naszych kobiet, Wieszano tysiące strajkujących robotników. Dziś tysiące ginie w więzieniach i podziemiach. Setki tysięcy wywożą na Sybir. Ale my nie podlegamy wątpliwości. Pewien zachodni polityk powiedział: „Nie wiadomo kto jest większym zbrodniarzem, czy ten, który dopuszczał się zbrodni, czy też ten, który pozwalał na jej wykonanie“.

Zaufajmy sobie wzajemnie bracia Polacy, gdyż we wspólnym naszym losie, leży nasza wspólna przyszłość.

Artykuł powyższy na rocznicę Powstania Węgierskiego, został napisany dla „Orła Białego“ przez jednego z powstańców.

W PIERWSZA ROCZNICĘ

Isten áld meg a Magyar
Jokedvel, böséggel,
Nyujts felje védő kart
Ha küzd ellenséggel.
Balsors aki régen tép,
Hozz reá vig esztendőt,
Megbűnhődte már e nép
A multat s jövőndöt.

(Poblogosław. Boże, Węgry, obdarz je szczęściem i dobrym bytem. Ochraniaj je w boju przeciw ich nieprzyjacielowi. Zbyt długo już łe losy były ich udziałem. Daj im, Panie, szczęśliwe nowe lata, Gdyż naród ten odcierpiał już i przeszłość i przyszłość).

(Pierwsza zwrotka Narodowego Hymnu Węgierskiego napisanego przez poetę Kólcsey'a w początkach XIX wieku).

Reprodukujemy ponownie fotografię studentów węgierskich w czasie pierwszych dni zeszłorocznego powstania narodowego. Na transparentie widać napis: Lengyel Magyar Baratsog — Polacy i Węgrzy są Bracia.

(Dokończenie na str. 8)

Zrzeszenie studentów i absolwentów

W sobotę dnia 19 bm. odbyło się w Londynie otwarcie zjazdu delegatów Zrzeszenia Studentów i Absolwentów na Uchodźstwie z udziałem około 30 delegatów różnych ośrodków polskich.

Obrady zajął Prezes Zrzeszenia p. A. Wnek.

Generał W. Anders w przemówieniu swoim omówił wysiłek starszego pokolenia w czasie wojny i po niej w dziele zapewnienia młodzieży możliwości kształcenia się. Wysiłek ten został ukończony ukończeniem studiów przez tysięczne rzesze Polaków. Obecnie na Zrzeszenie spada obowiązek kontynuowania tej pracy, m. in. w drodze nakłaniania byłych stypendystów do zwrotu, w miarę swych możliwości, pieniędzy wyłożonych na ich kształcenie, aby w ten sposób umożliwić kształcenie swych następców. W drugiej części przemówienia generał Anders omówił obecne położenie Polski, stwierdzając, że walka o

jej niepodległość jest w dalszym ciągu koniecznością polityczną i obowiązkiem wszystkich Polaków przebywających na uchodźstwie. Polska bowiem wolności nie odzyskała i pomimo pewnych korzyści w następstwie zmian z ubiegłego października jest w dalszym ciągu pod rządami reżymu zależnego od Moskwy. Na terenie międzynarodowym reżym komunistyczny jest całkowitym satelitą sowieckim, w Kraju stacjonują dywizje rosyjskie, sytuacja gospodarcza jest zła, ostatnie podciągnięcia zagroziły ponownie nawet tak skromnym zdobyczom w zakresie wolności słowa jakie naród sobie wywalczył.

Następnie spośród zaproszonych gości przemawiali: ks. K. Sotowiej, prof. Br. Heleżyński, prof. T. Sulimski, p. H. Zabielski (imieniem S.P.K.) i wiceprezes Stow. Techników inż. Biliński.

Obrady delegatów Zrzeszenia trwały do wtorku 22 bm.

ANDRZEJ TOMICKI

KRYZYS SYSTEMU WE FRANCJI

NIE będziemy kreślić historii nie wiadomo którego już z rządu przesilenia rządowego we Francji, ani rozstrzygnięcia szczegółów upadku rządu p. Bourges-Maunoury, chociaż sprawy, o które chodziło, są bardzo życiowe: Sprawa ustawy ramowej dla Algieru oraz sprawy gospodarczo-finansowe. Włoka się jednak te sprawy od lat i pisało o nich dużo i obszernie, między innymi w naszym tygodniku. Najważniejsze jest stwierdzenie faktu, że pomimo tak długiego czasu nie zdołano dotychczas ustalić w stosunku do nich energicznej i śmiałej, a przede wszystkim jednolitej i wytrwałej polityki. Jest to coraz bardziej niepokojącym objawem. Prawda, że są to rzeczy niezwykle trudne. Jeżeli chodzi o sprawy gospodarcze i finansowe, wymagają one bezwzględnej i odważnej decyzji złamania raz wreszcie niezliczonych interesów partykularnych, które hamują dotychczas skutecznie każdy wyraźniejszy krok rządu i każde jasne i rozumne rozwiązanie. Jeżeli zaś chodzi o sprawę algerską, to źródła jej i powody sięgają poza granice Francji, co ją bardzo komplikuje. Rozwija się ona na tle światowych dążeń do emancypacji tak zwanych „ludów kolonialnych”. Te dążenia trzeba uwzględnić i jednocześnie pogodzić z interesami Francji. To jest bardzo trudnym zadaniem i dlatego może znaleźć rozwiązanie tylko rząd mocny, ustabilizowany i mogący liczyć na rzeczywiste warunki i poparcie narodu. Albowiem rozwiązanie to nie może mieć w żadnym wypadku — jak to dotychczas nie miało — charakter „latany” i nie może być przejściowe. Żeby jednak takich „latanych” rozwiązań uniknąć, trzeba się zdobyć na śmiałość i oryginalne koncepcje i rozstrządać skłócenia, żeby je móc przeprowadzić. Zaden rząd, który nie wie, czy potrafi jeszcze miesiąc i który w każdej dosłownie sprawie musi robić tysiącnie kompromisy, tego uczynić nie potrafi.

Jeden z dzienników zagranicznych w następujących słowach scharakteryzował obecną sytuację przesileniową we Francji: „Bez udziału umiarkowanych każda formuła rządowa jest mniejszością, a więc nieprawna. Bez udziału socjalistów sama inwestytura nie jest już możliwa. A wspólny gabinet socjalistyczny i umiarkowanych, uformowany z elementów tak przeciwnych, może tylko doprowadzić do unieruchomienia albo do rozłeczenia się”.

Bardzo to proste — niestety jednak wyczerpuje w obecnej sytuacji parlamentarnej mniej więcej wszystkie możliwości. I może dlatego francuski dziennik lewicowy „Combat” napisał z brutalną otwartością:

„Reżym idzie na opak. Gdy będzie się dalej ciągnęły sposoby, które się rozstrzyły, zmierzają się, czy się chce czy się nie chce, do kryzysu reżymu”.

„Uniknie go się tylko za cenę zupełnego i systematycznego przepięcia tego, co się okazało złe. Nie poprawiają drobnych, ale przemysłajac całość. Zmieniając za jednym razem sposób wyborczy, sytuację egzekutywy, stosunki między poszczególnymi władzami. To znaczy kładąc kres dwuznaczności i zamieszaniu. Decydując się jednak pracować zrozumieli”.

No tak — ale tego właśnie nie chce uchylić parlament francuski, mimo że n.p. reformę konstytucji wypisywały na swym programie „przesileniowym” rozmaite grupy polityczne. W praktyce jednak wcale nie widać, żeby na ten temat zarysowała się jakaś rzeczywista zgoda na szczegółowy i uchwyt, a nie tylko na ogólnikowy program.

Stosunki we Francji są bardzo smutne nie tylko dlatego, że paraliżują politykę tego ważnego i zastrzeżonego kraju i narodu. Stanowią one poza tym w najdalszych swoich konsekwencjach niebezpieczeństwo dla samej zasady systemu demokratycznego, tak jak go rozumiemy na zachodzie. Bo jak wyjść z takiego rozwoju, jaki się zarysował nie od dzisiaj we Francji? Tak, jak to od dłuższego czasu wygląda, istnieje możliwość rozwoju w kierunku anarchii. Z anarchii zaś przedziera się różny wyłania się zawsze dyktatura. Pomijając nawet sam fakt „dyktatury jako takiej”, należy się jeszcze zapytać? Jakiej dyktatury? Wiemy, że coraz aktywniejsze w ostatnim czasie w wolnym świecie partie komunistyczne cychają tylko na sposobność dorwania się w jakimś z krajów zachodnich do władzy. Jest to dziś światowemu komunizmowi bardzo, ale to bardzo po-

trzebne z wielu względów. Jednym z nich jest ten, że komunizm przechodzi niewątpliwie trudności na obszarach, na których panuje. Dojście do władzy komunistów w jednym z krajów zachodnich wzmocniło by ogromnie prestiż międzynarodowego tego prądu i przez to wzmocniło by go również ponownie za żelazną kurtyną. Kto wie nawet, czy nie uratowało by go to na dalszą metę od załamania się w przyszłości. Jest więc rzeczą jasną, że Kreml patrzy na rozwój stosunków w Paryżu z wielką uwagą.

Jeden z wybitnych mężów stanu powiedział kiedyś do piszącego te słowa, że tam, gdzie nie istnieje silna hierarchia, posiadająca należyty autorytet i rozporządzająca dostatecznie sprawnym i posłusznym aparatem wykonawczym, siła rzeczy wchodzi na jej miejsce organizacja mniej lub więcej poufna, ujmująca w swoje ramy rozpadające się społeczeństwo. To pytanie nasuwa się nieodparcie w obliczu tego, co się we Francji dzieje. Jawni ustrój polityczny jest dezorganizowany. Czy został zastąpiony jakąś organizacją inną?

W okresie tak zwanej III Republiki — to znaczy od roku 1871 do początku II wojny światowej — istniała we Francji organizacja, która w istocie rozstrzygała w polityce Francji. Organizacja ta było wolnomularstwo. Wycisnęło ono piętno swoje na całym obliczu Francji tego okresu. W tym to czasie powstał nawet rodzaj mitu — rozprzestrzenionego we wszystkich krajach — o wszechpotęgę tej organizacji, której jedni przypisywali wszystko dobre, a inni wszystko złe. Pewna tajemniczość i rytuał wolnomularski przyczyniły się do umocnienia tego mitu.

Czemu o tym piszemy? Otóż dlatego, że rozwój stosunków we Francji wykazuje wyraźnie, że nie tylko ramy jawnego ustroju politycznego zostały rozłożone, ale że również nie zastępuje go żadna inna organizacja w sposób rzeczywiste dostateczny. Francja nie ma dzisiaj oblicza. Wolnomularstwo, które z okresu „petainowskiego” wyszło rozbitte, odrzuciło się wprawdzie, ale najwyraźniej nie stanowi już tej jednolitej siły, która było niegdyś. Może najbardziej charakterystyczne dla oceny tej sprawy są rozkłady i rozkład stronnictwa radykalnego, które było zawsze ekspozyturą łóż francuskich i w tym charakterze rzadziło francuską III Republiką.

Rzecz ciekawa, że zagadnienie wolnomularstwa żywo zajmuje rozmaite koła „neutralistyczne” we Francji. Na ten temat ogłosił swego czasu (numer z dnia 13 stycznia 1955) znany „neutralistyczny” tygodnik francuski „France-Observateur” obszerny artykuł pod tytułem „Co się dzieje z francuską masonerią?”.

Autor (podpisany G. M.) oblicza, że wolnomularstwo francuskie odzyskało około roku 1955 część dawnych sił. Ilość członków wszystkich trzech obrządków francuskich („Wielki Wschód” czyli „Grand Orient”, „Wielka Loża Francji” czyli „Grande Loge de France” i „Prawo Człowieka” czyli „Droit Humain”) wynosi według niego około 30 tysięcy. Stwierdza on jednak, że nie widać wśród nich tylu wielkich nazwisk, co dawniej. Czasy „w których loże utożsamiały się z kierownictwem partii republikańskiej, minęły”. W parlamencie jest według autora pewna liczba radykałów, należących do wolnomularstwa. „Jego największe oparcie — stwierdza jednak — znajduje się w grupie S.F.I.O.” (partia socjalistyczna, przyp. red. „O.B.”). I tak n.p. według autora przywódcy socjalistyczni Guy Mollet, Ramadier, Marceau Pivert itd. bardzo pilnie uczęszczają na zebrania swoich „ateliers”.

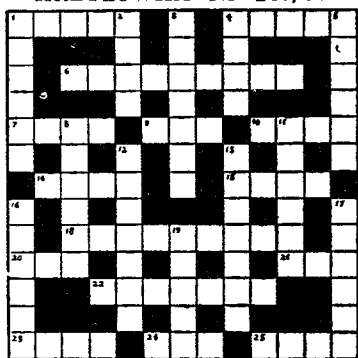
Znajdujemy w artykule dość szczegółowo opisane ostatnie perypetie łóż francuskich, charakterystyczne różnice dzielących „Wielki Wschód” od „Wielkiej Loży” (będącej pod wpływem łóż angielskich) itd. Sprawy te jednak nie dotyczą ściśle naszego tematu. Interesujące jest za to stwierdzenie, że do łóż należą dzisiaj raczej wysocy urzędnicy, szefowie znacjonalizowanych przedsiębiorstw i członkowie gabinetów ministerialnych. W łóżach, jak powiada autor, dość rzadko panuje jedynomyślność w kwestiach politycznych, a wtedy „bracia” mają wolną rękę (tak było n.p. w sprawie Europejskiej Wspólnoty Obronnej). „Tym tłumaczy się fakt — czytamy dosłownie — że obecność wolnomularzy na czele jakiejś administracji, ja-

kiegoś urzędu albo przedsiębiorstwa uwydatnia się zawsze stosowaniem pewnych reguł wzajemnej pomocy i solidarności (chodzi, jak powiadają z tego powodu ich przeciwnicy, o prawdziwą ligę „kombinatorów” i karierowiczów), ale znacznie rzadziej wyraźną orientacją polityczną”. (Podkr. red. „O.B.”).

Cóż wynika z tych słów? Otóż fakt, że niewątpliwie łoż francuskie posiadają znaczenie i wpływy, ale te wpływy nie wyrażają się w opracowaniu i narzuceniu jakiegось jednolitej polityki w najbardziej nawet ważnych zagadnieniach. W takich właśnie zagadnieniach łoż zmuszone są — według autora — pozostawiać swoim członkom wolną rękę. Tym też tłumaczy się najwyraźniej fakt, rozprzestrzenianiu i rozkładowi jawnej hierarchii nie przeciwstawia się dzisiaj we Francji żadna dokładna i ściśle poufna dyscyplina polityczna, tak, jak to niewątpliwie działało się jeszcze w okresie III Republiki. I to jest niewątpliwie powodem, że obecne rozprzestrzenianie i rozkład polityczny nie tylko całości, ale nawet poszczególnych grup i partii politycznych, przybrał we Francji tak niezwykle rozmiar. Mielismy już niejednokrotnie sposobność wykazywania przy omawianiu ubiegłych przesileni i głosowań w parlamencie francuskim, że po słowie jednej grupy — w tym również radykałów! — głosują w najrozmaitszy sposób i że wskutek tego nikt nie może dzisiaj powiedzieć tego, co się jutro stanie.

„Kryzys systemu”, o którym pisał przytoczony przez nas powyżej „Combat” jest najwyraźniej kryzysem, sięgającym bardzo wysoko. Kto i jak Francję z tego kryzysu wyprowadzi, oto pytanie, na które dzisiaj nie widzimy jeszcze odpowiedzi.

KRYŻÓWKA Nr 247/57



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) zdegradowany król; 4) podbita przez Cezara; 6) poeta polski, przyjaciel Stanisława Augusta; 7) i 10) król polski ze średniowiecza; 9) i 24) wyjątkowo; 14) i 15) czysty; 18) kompozytor operowy; 20) wąż trzyliterowy; 21) rzeka; 22) różny, specjalny; 23) i 25) błąd, nieszczerstwo.

Pionowe: 1) osnowa; 2) zwierzątko; 3) rzad; 4) uwodzień; 5) miejsce historyczne w Krakowie (wspak); 8) świąteczna pieśń; 11) część Indochin; 12) miejscowość w Hiszpanii; 13) świątynia pogańska; 16) miejscowość w Palestynie; 17) przepuścił mu Pan grzechy, bo był pokorny; 19) ptak.

ROZWIĄZANIE KRYŻÓWKI Nr 242/57

Poziome: 1) rydwan, 4) Verdun, 7) i 10) Czarne, 9) meble, 11) Marian, 13) adagio, 15) Sofia, 16) pean, 18) knut, 20) zatek, 23) order, 24) Kleon, 25) Oliwa, 26) proletariusze.

Pionowe: 1) Rachmaninow, 2) i 5) wara, 3) niecnota, 4) Voltaire, 6) niefortunny, 8) akr, 10) róg, 12) as, 14) da, 17) orędzie, 19) Nemezis, 20) zero, 21) Temida, 22) mika.

POLSKA FLAGA NAD STAFFORD

W rocznicę Bitwy o Wielką Brytanię Jak w latach ubiegłych Koło S.P.K. 242 wzięło udział w obchodzie rocznicy Bitwy o W. Brytanię. Przez tydzień flaga polska powiewała obok flagi brytyjskiej na ratuszu miasta Stafford. Uczestniczyli w niej z trzech części: złożeń wienców pod pomnikiem poległych, nabożeństwo katolickie i protestanckie i defilada. Wniesie o barwach polskich złożył p. W. Szewczyk. Na bożenstwo katolickie odprowadził w zastępstwie chorego ks. M. Bosowskiemu dziekan Staffordu ks. L. W. Jones, który wygłosił też podniosłe kazanie w języku angielskim, mówiąc o bohaterstwie i zasługach lotników polskich i o poruczeniu sprawę polskiej przez Anglię.

Defiladę wojska i organizacji przywodził Air Commodore Allerton w towarzystwie majora miasta i rtm. dypl. F. Bolechowskiego, który z upoważnienia gen. W. Andersa reprezentował Polskie Siły Zbrojne. Pomimo złej pogody kompanie polscy nie zawiedli i obok Staffordu reprezentowane były oddziały Seighford i Wheaton Ashot. W delegacji polskiej, która prowadził wiceprezes Koła C. Dyczko, wystąpili pp. Burda, C. Czachowski, A. Cymbaluk, J. Kowalewski, J. Kurek, J. Łukaniak, J. Nych z synem, A. Machulec, W. Maliszewski, Z. Marciniak, M. Pajak, S. Potaczek, E. Świdorski, B. Świętoniewski, W. Szewczyk, A. Wiśniowski i W. Zurański, oraz, jako chorąży, J. Stopka. Na przyjęciu towarzyskim po defiladzie rtm. Bolechowski z małżonką pojechali m. in. Mayora miasta z żoną, b. Mayora p. C. F. Fowke i sekretarza magistratu p. T. B. Nowella. Pp. Fowke i Nowell wystąpili z insigniami Polonia Restituta, która otrzymała w r. 1953.

S. KLINGA

NIEPROSTA SPRAWA „PO PROSTU”

B RUTALNE rozpedzenie manifestacji studenckiej w Warszawie można uznać za kontrofensywę „nowej klasy” rządzącej w Polsce przeciwko czynnikom, które zagrażają jej panowaniu i godzą w jej interesy materialne, drukując natrętnie pytania, ile wolno w Polsce ukraść. Co skłania Gomulkę do zwracania się przeciw siłom społecznym, które rok temu wyniosły go na szczyt władzy w Kraju i przysporzyły mu popularności, co skłania go do odwrócenia się od młodzieży i robotników i zawierania przymierza z nowymi klasami posiadającymi zgrupowania w „Natalinie”?

Sięgając głębiej w istotę zagadnienia można widzieć w buncie młodzieży akademickiej przeciw tłumieniu swobody słowa jeden z przejawów szarpania się myśli polskiej między zagadnieniami wolności i tyranii, swobody jednostki i silnego rządu, anarchii i sprawnej władzy państwowej, samowoli i dyscypliny, przymusu i samodyscypliny.

Jednego nie wolno robić — nie wolno ograniczać znaczenia sprawy „Po Prostu” do ram polskiego tylko podwórka, co właśnie stara się zrobić czynnik oficjalny „Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”. Ba, czynnik ten zwręcając zagadnienie dalej: do sprawy pogwałcenia wewnętrznej dyscypliny partyjnej. Komunikat urzędowy oraz komentarz oficjalny „Trybuny Ludu” na ten temat tak przypominają swoją frazeologią młoczenie starej sieczki stalinowskiej, że nie warto ich przytaczać, a tym bardziej nie warto analizować. Bunt duchowy młodzieży polskiej i węgierskiej przeciw władzy komunistycznej jest szerszym przejawem procesu historycznego. Problem jest znacznie głębszy, niż granice polskich opłotków. Nie można go ogarnąć wzrokiem z wyżyn pałacu obcej kultury i rodzimego nieuctwa.

Spodziewam się zarzutu, że przesadzam. Polska myśl polityczna przeskakuje bowiem zbyt łatwo, zależnie od wydarzeń i nastrojów, od uwypoklenia narodowej wielkości do pomniejszania własnego znaczenia. Dam przykład taki. W fundamentalnym dziele amerykańskiego pisarza wojskowego adm. Mahana „The Influence of Sea Power upon History” — (Wpływ potęgi morskiej na historię), które wywarło olbrzymi wpływ na praktyczną politykę i strategię mocarstw anglosaskich i w ogóle na bieg polityki międzynarodowej — znajduje się ustęp, dotyczący Polski, mianowicie Wojny o „Sukcesję Polską” w 1734—5 roku.

Sprawa polegała na osadzeniu na tronie polskim albo Stanisława Leszczyńskiego, popieranego przez Francję, albo Augusta Sasa, kandydata Austrii. Kwestia wyboru władcy dla rozpadającego się królestwa — wywoził Mahan — które wkrótce miało zniknąć z listy państw europejskich wydaje się mała, ale wzrost spowodowany w polityce europejskiej przez akcję dwu zaangażowanych mocarstw nadał jej bardzo znamienne znaczenie. Austria i Francja ułożyły się bowiem, że Leszczyński zrzeknie się tronu polskiego i otrzyma za to od Austrii księstwo Baru i Lotaryngii, które po jego bezdzietnej śmierci przejdą pod władzę jego teścia, króla Francji. Austria otrzymała księstwo Parmy, a hiszpańska dynastia Burbonów została utwierdzona w królestwie Neapolu i Sycylii. Dzięki temu nastąpiła w Europie zmiana stosunków sił. Francja została wzmocniona nabytkiem Lotaryngii, a uosadowienie się w południowych Włoszech sprzymierzonej z Francją Hiszpanii z groziło silnie interesom brytyjskim na Morzu Śródziemnym. Rozwiązanie to zawierało w sobie zarodek wielkich wojen między Anglią z jednej, a Francją i Hiszpanią z drugiej strony. Wynikiem tych wojen było stworzenie brytyjskiego imperium i niepodległość Stanów Zjednoczonych.

Otóż gdy pokazuję ten ustęp Polakom, to napotykam, zamiast zaciekawienia — protesty. To rozumowanie — mówią mi — jest zbyt skomplikowane, a nawet naciągane. Nie może być prawdziwe. Dlaczego nie może? Gdyby to napisał Polak, miałbym sam wątpliwości. Ale autor tych wywodów był Amerykaninem, wielkim erudyta, beznamiętnym i obiektywnym badaczem związków przyczynowych między wydarzeniami historycznymi, często odległymi od siebie w czasie. Polska nie obchodziła go wie-

le. Po prostu przeszedł powiązany przyczynowo łańcuch wydarzeń, będących następstwem walki o władzę i wpływy w Polsce. Dodać trzeba: walki toczzonej bez jej aktywnego udziału. Następstwa ujawniły się w pełni dopiero po kilkudziesięciu latach. Historyk widzi je, polityk jednak nie jest zdolny przewidzieć na tak długi okres czasu i kieruje się w swoim postępowaniu wymaganiami chwili. Zdaje się mu często, że kształtuje historię, wtedy, gdy historia unosi go na swych falach.

To co się obecnie w Polsce dzieje jest walką o władzę w Polsce i nad Polską. Przeciw komunistom i przeciw Rosji działają bekształtne, dotąd prądy myślowe i emocjonalne. Nie ma żadnego rozsądnego powodu, by odrzucać pogląd, że walka ta i jej wynik mają i będą miały znaczenie wybiegające daleko poza granice państwa polskiego.

Powyższy pogląd nie jest wynalazkiem autora tego artykułu. Gdy wybuchły wypadki poznańskie, świat zachodni uznał je za wydarzenia historyczne, a nie za lokalne rozruchy. Wydarzenia te bowiem rozbiły mit, że partia komunistyczna reprezentuje interesy klasy robotniczej i że klasa robotnicza jest klasą panującą w ustroju komunistycznym. Potem przyszedł „polski październik”. Ten z kolei przyczynił się do wybuchu powstania na Węgrzech. Krwawe stłumienie powstania węgierskiego przez wojska rosyjskie wstrząsnęło Zachodem, nadszarpnęło zapoczątkowaną w Genewie politykę pokojowego współistnienia i osłabiło partię komunistyczną w całej Europie, jeśli nie w całym świecie. Partie komunistyczne były zawsze narzędziem polityki sowieckiej. Widząc osłabienie tego narzędzia i zasmakowawszy w użyciu siły na Węgrzech Rosja zaczęła przesuwać politykę zagraniczną z płaszczyzny propagandy ideologicznej na akcentowanie swej siły i zaczęła grozić jej użyciem.

Taki jest łańcuch wydarzeń, które rozpoczęły fermenty myślowe i prądy ideowe w Polsce. W awangardzie tych prądów szedł zespół redakcyjny „Po Prostu”. Zespół został rozpedzony. Nie wynika z tego wcale, że jego poglądy przestały istnieć. Ponadto zamknięcie „Po Prostu” staje się bodźcem do otwarcia dyskusji nad podstawowymi założeniami, na których dotąd opierała się polityka Zachodu w stosunku do Rosji.

Siłę oddziaływania likwidacji „Po Prostu” oraz brutalnego rozpedzenia protestujących w całkiem łagodny sposób manifestacji studenckiej można stwierdzić na korespondencjach z Polski wybitnego amerykańskiego publicysty, Józefa Alsopa. Seria tych korespondencji była bardzo przychylna, a miejscami wręcz entuzjastyczna, w stosunku do osoby Gomulki i jego polityki. J. Alsop nazywał sytuację w Polsce „współistnieniem komunizmu z wolnością”. Obiecał napisać osobny artykuł na ten właśnie temat i zapowiedział, że wnioski będą optymistyczne. Nastąpiły rozruchy studenckie i obiecany artykuł nie ukazał się. Nie mógł się ukazać. Zamiast niego J. Alsop napisał już w Paryżu, że „surowe represje w stosunku do studentów warszawskich stawiają przed oczy bardzo poważne pytanie. Jest ono dlatego poważne, że odpowiedź na nie oddziałą bezpośrednio na wszystkie rachuby, dotyczące przyszłości świata”.

Rachuby te opierały się na optymistycznym założeniu, powziętym po śmierci Stalina, że reżymy komunistyczne ulegną z biegiem czasu „liberalizacji”. Ze wszystkich komunistycznych „liberalizatorów” Gomulka wzbudzał najwięcej zaufania na Zachodzie. Obecnie zaczyna równać na Chruszczowa, Mao-Tse-Tunga i Tite, i udowadniać jak oni, iż naprzód jest komunistą, a dopiero potem człowiekiem. Ilekroć rozluźnienie pęt powoduje rzucenie wyzwania „świętemu” autorytetowi Partii, nakładają oni pęta z powrotem. Taki rozwój wydarzeń za żelazną kurtyną stwarza potrzebę radykalnej rewizji zachodniego światopoglądu i polityki. Bo jeżeli komunistyczne społeczeństwa nie mogą rozwijać się w kierunku wolności, podczas gdy Dulles twierdzi, że one robią to i będą robić, to w takim razie obecna polityka Zachodu znajduje się na poziomie polityki Baldwina i Chamberlaina — przed drugą wojną światową.

(Dokończenie obok)

POLSKI SKLEP ŻYWNOŚCIOWY

A. J. ROBIŃSKI

184, HOLLAND PARK AVENUE, LONDON W.11.

ZAOPATRY CIĘ WE WSZYSTKO CZEGO WYMAGA POLSKA KUCHNIA

MIĘDZY PŁOTKĄ I ANEGDOTĄ

Czy można stać się londyńczykiem przez zasiedzenie? Dla wielu, zwłaszcza młodych Polaków, Londyn jest już dziś ich miastem rodzinnym. Nie mówię o tych bardzo młodych i w Londynie urodzonych, lecz o tych, którzy opuścili Polskę w wieku lat kilku lub kilkunastu, przetrwali się podczas wojny przez Rosję, Środkowy Wschód i Włochy, i znaleźli się wreszcie przed dwunastu lub jedenastu laty w Londynie. Nie jest to wcale jednoznaczne z „zangliczeniem”. Wrecz przeciwnie. Stali pobyty w Londynie bardziej sprzyja zachowaniu swej odrębności narodowej niż mieszkaniu na prowincji brytyjskiej, gdzie kontakt z tubylcami jest łatwiejszy, jest kontaktem na codzień i na niedzielę, i wskutek tego głębsze pozostawia ślady na psychice i bardzo ułatwia mimowolne upodabnianie się do otoczenia.

Utarło się powiedzenie, że Nowy York to nie Ameryka. Dziś z równym powodzeniem można utrzymywać, że Londyn to nie Anglia. Lub nie tylko Anglia. Dawniej popisywali się tym dwojcem cudzoziemcy i uważali go za dobry dwojciec. Anglię dwojciec nie rozumieli, tak jak nie rozumieją większości kawałów wymyślanych przez dziwne stwory ludzkie wywodzące ród swój z Kanalu. Obecnie rodowici londyńczycy są tego samego zdania. Przytaczają przy tym przykłady równie zabawne jak prawdziwe. Wśród nich najbardziej typowym jest powszechny slogan reklamowy, zachwalający lokale publiczne, nawet jak najbardziej angielskie w Londynie. Głosi on, że w lokalu panuje „continental atmosphere”.

Prawdziwy londyńczyk, z wyłączeniem części niedorostków unika owej „continental atmosphere” jak zarazy. Nie unikają jej jednak niektórzy Angliki, którzy londyńczykami nie są, chociaż mieszkają w Londynie przez większą część swego życia.

Co to znaczy „londyńczyk”?

Przypomniałem sobie anegdotę o Szkocie, który był nauczycielem w Gloucester przez pięćdziesiąt lat i o którym powiedziałano, składając go do grobu, że był to bardzo porządnym człowiekiem i bardzo się do niego przyzwyczaili, chociaż był cudzoziemcem. Czy wynika z tego, że w oczach rodowitego londyńczyka jego sąsiad pochodzący z Yorku, lecz mieszkający w Londynie przez całe życie, jest także „cudzoziemcem”? Niewątpliwie tak. Nie mówi się o nim co prawda „foreigner”, lecz w głębi duszy nazywa się go „stranger”. Nie koniec na tym. Rodowity londyńczyk powinien mieszkać całe życie w jednej dzielnicy. Najlepiej gdy mieszka na tej samej ulicy. I jako warunek podstawowy prawidłowo londyńskiego sposobu bycia i myślenia, nie powinien nigdy, bez koniecznej przyczyny, wydalac się poza obręb swej dzielnicy. Przyczyna konieczna jest np. powołanie do służby wojskowej. A także podróz do odległego często miejsca pracy. Tu jednak należałoby dodać, że większość londyńczyków stara się znaleźć pracę w pobliżu swego miejsca zamieszkania. Tragedia czasów nowych jest dla nich, że nie raz trzeba pracować trochę dalej. Wówczas przenosi się mieszkanie.

Jest to równoznaczne z emigracją. Rodzina mi się rozlała — zali się znamy z Battersea — synowie wymigrowali. Jeden jest w Kanadzie, drugi w Putney, a najmłodszy przeniósł się aż na Clapham Common. Z Battersea na Clapham Common autobus wiezie za trzy pensy (pomimo podwyżek, na Putney zaś pieszy spacer nie trwa dłużej niż pół godziny).

Pełne prawo do tytułu „londyńczyka” ma ktoś w Londynie urodzony. Większość ludzi mieszkających w Londynie nie jest zatem londyńczykami. Przynajmniej w mniemaniu londyńczyków rodowitych. Shaw w „Pygmalionie” uwiecznił różnice wymowy i sposobu mówienia różnych dzielnic tego miasta, składającego się z kilkunastu małych miasteczek. Zmieniło się od jego czasów wiele. Także i wymowa a przede wszystkim typowe dla poszczególnych „boroughs” określenia i powiedzonka. Nie zmieniła się jednak charakter metropolii. Chociaż każda z dzielnic jest do drugiej podobna i diabeł zje zabłąkany przechodzień, jeśli chce odgadnąć w nocy gdzie się znalazł, czy na północy czy na południu Londynu, to jednak każda żyje odrębnym życiem, kupuje wszystko co jej do życia potrzebne w miejscowym „shopping centre”, chodzi do „local”, czyli do miejscowego kina lub do narodzi, zawsze tej samej knajpy na piwo i pogawrkę.

Kosmopolityzm londyński

Pomimo tego wszystkiego cudzoziemcy mówią chętnie o sobie, że są „londyńczykami”. Nie mają jednak „patriotyzmu” poszczególnych dzielnic. Nie zagrzewają też

NIE PROSTA SPRAWA...

(Dokończenie ze str. 2)

A więc stosunkowo drobne wydarzenia wewnętrzne w Polsce popychają amerykańskiego publicystę do wyciągania z nich wniosków o znaczeniu światowym. Wrażenie wywołane wystrzeleniem przez Rosję sztucznej satelity może sprawić, że świat zachodni zajmie się gorliwiej kwestią satelitów politycznych. Po otrzymaniu z pierwszego wrażenia Zachód i masy ludzkie na całym świecie powinny zdać sobie sprawę, że stworzenie sztucznej satelity jest wprawdzie wielkim sukcesem rosyjskiej techniki i zagrożeniem militarnym dla Zachodu, ale równocześnie jest symbolem ideowej klęski doktryny komunistycznej. Doktryna ta w swoim zaraniu obiecywała masom ludzkim raj na ziemi, nadziei tych nie ziszcila i zamiast tego ofiarowuje dziś podróz na księżyc. Sztuczny księżyc nie spełni roli opium dla ludu w ustrojach komunistycznych, nie spowoduje zapomnienia o codziennych potrzebach egzystencji na ziemi i nie zgasi pragnienia wolności.

S. Klinga

zwykle długo miejsca w jednej, lecz systemem koczowniczym wędrują do coraz to innej. Wyjątek stanowią cudzoziemcy starsi wiekiem, wśród nich Polacy, którzy kupiwszy domek siedzą spokojnie na jednym miejscu w ścisłej zresztą separacji od swych sąsiadów. Reszta usiłuje skupić się w bardziej „europejskich” dzielnicach, głównie na Kensington, gdzie stanowi klientelę niezależnych (od niedawna) kawiarni, właśnie tych przechwalających się posiadaniem „continental atmosphere”.

Rodowici londyńczycy starają się ich nie dostrzegać, traktować jak zjawisko przelotne i przemijające. Może powoli przywykną do nich i wówczas wycofają się zupełnie z ulic przez nich uczęszczanych, względnie będą odbywali na nie wyprawy turystyczne. Tak jak na Soho, które jest wyspą cudzoziemczyń w środku Londynu. Londyńczyk wybierający się do włoskiej restauracji na Greek Street przygotowuje się do tego wypadku i wspomina go później na równi z wyjazdem do Marsylii lub do Pireus.

Zapewniał mnie z zupełną powagą znajomy Anglik o nieco, przynajmniej ograniczonych wiadomościach, że wielkie bloki mieszkaniowe na Kensington przeznaczone są wyłącznie dla cudzoziemców. Anglikowi nie wypada w nich mieszkać, chyba że należy do bohemy artystycznej. Nawet gdyby chciał w nich zamieszkać, to nie będzie miał szans znalezienia „flatu” o ile nie będzie mówił łamaną angielszczyzną udając Włocha, Hindusa lub Duńczyka. Wśród Anglików krąży na wół serio powtarzana gadka, że w windach tych olbrzymich „mieszkaniowców” wiszą tabliczki z napisem „English Spoken”. Zupelnie jak w Paryżu lub w Zurichu.

Papacha międzyplanetarna

„Sputnik” sowiecki nie tylko politykom i naukowcom na Zachodzie przyczynił zgryzoty, zmusił także wielkie domy towarowe w Ameryce do rewizji swej polityki sprzedaży. „Strój międzyplanetarny” — przedmiot marzeń energicznych dziesięcioletków, składający się dotychczas przede wszystkim z plastikowej kuli, która stanowiła nakrycie głowy. Obecnie moda się zmienia i plastikową kulę zastępuje zawiadająca papacha.

Papacha jest również przedmiotem nad wyraz popularnym wśród namiętnych turystów udających się na zwiedzanie kraju proletariackiej szczęśliwości. Wrocią przed kilku dniami pierwsza angielska wycieczka autobusowa, która zwiędzia Moskwę i kilka innych miast sowieckich. Jej uczestnicy przywieźli dość mieszane wrażenia opowiadane z godną pochwały wstrętnością. Każdy jednak szczerzy się papacha zakupioną za równowartość funtów osmiu. Bedzie zdołała kominki poczytywać kupców i „foremanów” z fabryk jako widomy dowód ich doskonałej znajomości Rosji.

Revolucja w San Marino

Najstarsza republika świata zachowała się dzięki swemu przerwot wewnętrzny i poważny kryzys ustrojowy. Na ratunek zasiał rząd demokratyczny pozbawiony się reżymu komunistycznego. Przewrót wzburzył sensację i przypomniał o istnieniu tego państewka, którego niepodległość jest dowodem, że w ciągu dziejów najbardziej nawet zaborecy dyktatorzy i imperatorowie zdobywali się na odrobine poczucia humoru i dawali San Marino spokój.

Revolucja była całą gębą z obstawieniem granic, z blokadą tychże granic przez ościenne mocarstwa tj. Włochy. Nawet padł jeden strzał z dubeltówki.

Rządy w San Marino sprawuje dwóch „kapitanów”, na wzór konsułów rzymskich. Władza ustawodawcza spoczywa w ręku rady, w której komuniści znaleźli się w mniejszości. Uznali ten wypadek za „niedomokraticzny” i postanowili ją rozwiązać, na wszelki wypadek rezygnując także z wyboru następcy. Rada a za nią lud San Marino sprzeciwił się tej praktycznej decyzji, w wyniku czego republika miała przez trzy tygodnie dwa rządy. Jeden władał w ratunku, drugi w stodole koło starej kuźni.

Walka polityczna nie wyprzedziła obywateli z równowagi. Skoro mamy dwa rządy — powiedział jeden z nich korespondent amerykański — odstąpmy jeden Francuzom, którzy nie mają żadnego. Myśl godna uwagi. Pożyczony rząd z San Marino byłby na pewno lepszy niż jakikolwiek rząd na który się Francja wreszcie zdecyduje własnym sumptem.

Nawet gdyby nie był lepszy byłby wśród Francuzów popularniejszy.

Z żaglowców chyba ostatni

Dźwięk srebrnego dzwonu w gmachu londyńskiego Lloyd, który od z górą dwustu lat oznajmia zatonicę statku na pełnym morzu, miał szczególne znaczenie w dniu 21 września o godzinie 19 minut 57. Ogłaszał bowiem światu zgon ostatniego frachtowca żaglowego. Wraz z nim śmierć całej prawie żaglowej. Dziewięćdziesięciu ludzi, z których ocalało w sposób prawie cudowny sześciu, wyłowionych dosłownie w ostatniej sekundzie. Większość załogi stanowili młodzi chłopcy, kadeci niemieckiej szkoły oficerów marynarki handlowej.

Jeszcze dwadzieścia lat temu flota handlowa liczyła kilkadziesiąt żaglowców, które odbywały dalekie rejsy, przeważnie ze zbożem australijskim, dokoła Przylądka Dobrej Nadziei. Po wojnie zostało ich dwa. Oba niemieckie. „Pamir” zatopiony obecnie i „Passat”, który zapewne po smutnym doświadczeniu na morze nie wyjdzie. Tragedia rozebrała się tak samo jak tysiące innych, bardzo już dawnych. Po prostu uderzenie wichury nastąpiło szybciej niż załoga zdolała zwinąć żagle. Siła wiatru poszarpała je w strzępy, obalając maszty. Na nieszczęście były to maszty metalowe. Gdyby były drewniane ciężar ich nie przedziurawiłoby może pokładów.

Żagiel utrzymuje się na morzach obecnie już tylko na statkach rybackich, które nie zapuszczają się daleko od brzegów. Poza tym na jachtach, które są sprzętem sportowym. Pływa także kilka statków szkolnych marynarki wojennej, wśród nich „Dar Pomorza”. Epopeja żagla jako środka komunikacji i transportu trwała kilka tysięcy lat. Zakończyła się w tym samym roku, w którym podróz na księżyc przestała być fantazją.

J. P. H.

W naszym życiu kulturalnym w Londynie bywało, że ton nadawała literatura, bywało że muzyka, bywało że teatr lub plastyka. Ostatnio przoduje nauka. Niedawno mowa była o dorocznym zebraniu publicznym Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie połączone z wydaniem pełnego treści Rocznika na rok 1957/57. Obecnie kolej na o-mówienie szczególnie uroczystej Październikowej Inauguracji Społeczności Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, urządzonej na zamknięcie pierwszego dziesięciolecia działalności na obczyźnie i rozpoczęcie roku 11-go.

Na uroczystości był obecny gen. W. Anders i szczególnie z tradycją wileńską związaną Marszałkowi Aleksandra Piłsudskiego, obok przedstawicieli nauki, koł politycznych, wojska, organizacji kulturalnych i społecznych. Senior Społeczności prof. S. Kościółkowski w zagraniu swym przypomniał najważniejsze daty historyczne związane z życiem Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, założonego przed 379 laty, zamkniętego potem w r. 1832, tj. przed 125 laty, wskrzeszonego następnie przed 39 laty w r. 1919 przez ówczesnego Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, zamkniętego znowu w r. 1939, czyli przed 18 laty i symbolicznie odrodzonego na obczyźnie w postaci Społeczności Akademickiej przed 10 laty, w r. 1947.

Jakkolwiek Inaugurację z czasem straciły nieco na widowiskowej barwności i na frekwencji, to jednak znaczenie ich nie zmalało i dzisiaj zaacknowledowanie związków między Kresami Polski, a zwłaszcza Ziemi Wileńskiej, a resztą Polski, jak i z całym Zachodem jest istotniejszą niż kiedykolwiek, wobec losów tych ziem zdanych na zupełną zarządę narodową pod władzę najeźdźców.

O działalności Społeczności Akademickiej w ciągu ubiegłego 10-lecia mówił b. wicemarszałek Bohdan Podolski, wspominając inicjatywę założenia jej i pierwszą inaugurację przed 10 laty, z udziałem prof. Sukienickiego. Poza symboliczną troną istnienia Społeczności, cenna jest konkretna jej działalność, rozwijająca się w dwóch głównych kierunkach: akcji wydawniczej i pedagogiczno-artystycznej. Wydano 4 tomy Alma Mater Vilnensis o ogólnej liczbie ok. 900 stron druku i przystąpiono do wydania 5 tomu. W tym zakresie szcze-

gólnie wydatny jest udział w pracy prof. W. Wielhorskiego. Poza tym nawiązując do tradycji Uniwersytetu prowadzącą przez prof. Mariana Bohusza-Szyszkę Studium Malarstwa Stalugowego, w którym obok Polaków studiują niemal 50 procent słuchaczy obokkrajowych.

Wracając dyplom ukończenia Studium p. Ednie Robinson prof. M. Bohusz-Szyszko zaznaczył, że z pośród 11 wręczonych dyplomów jest to pierwszy przypadający cudzoziemce. Wystawa jej prac malarskich otwarta zostanie 3 listopada w sali Polskiej YMCA, gdzie skupia się ostatnio znaczna część polskiego życia plastycznego na emigracji.

Głównym trzonem jubileuszowej inauguracji był wykład prof. S. Kościółkowskiego pt. „Przemilczana Rocznica”. Nawiązując do obchodzonej w tym roku setnej rocznicy istnienia i działalności zasłużonego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, prelegent przypomniał zupełnie przemilczaną rocznicę Towarzystwa Przyjaciół Nauki w Wilnie, założonego przed 50 laty, i którego prof. S. Kościółkowski jest ostatnim żyjącym członkiem pierwszego zarządu Towarzystwa. W przeszło półtoragodzinnym przemówieniu o działalności tej również bardzo zasłużonej Instytucji, zupełnie niewzruszonej przez najazd sowiecki, prof. Kościółkowski wskazał na założycieli z inicjatorem Ludwikiem Abramowiczem na czele, na usilne starania zarządu oraz ofiarności społeczeństwa, które pozwoliło zgromadzić wielkie i bezcenne w swej wartości artystycznej i historycznej zbiory muzealne i biblioteczne, które dosięgły imponującej liczby 150 tys. tomów. Wywiezione obecnie do Rosji zbiory artystyczne zawierały wiele arcydzieł najrozmaitszych mistrzów zachodnich i polskich, pochodzących z darów i depozytów różnych przedstawicieli historycznych rodów polskich. Te bardzo ciekawą i pod koniec jakże smutną opowieść dopełnił mówca długim szeregami sylwetek zasłużonych pracowników i działaczy na terenie Towarzystwa, o których pamięć nie powinna zaginąć. Ze szczegółami tego przemówie-

nia wszyscy będą niewątpliwie mogli się zapoznać w następnym tomie Alma Mater Vilnensis. W uzupełnieniu podanych wyżej wiadomości można dodać, iż nie stanowi ono jedynego wydawnictwa Społeczności, która na poza sobą już i piękną tekę rysunkową Ireny Marlewskiej, i tekę grafik M. Bohusza-Szyszki, i tom poezji Zofii Bohdanowiczowej, i inne.

W uznaniu za interesujący wykład i w podziw dla niezwyklej wytrwałości fizycznej i teźny moralnej sędziwego seniora Społeczności zebrani zgłoszili mu niezwykle serdeczną i długotrwałą owację, po której nastąpiła część artystyczna z udziałem artystki dramatycznej p. I. Kory-Brzezińskiej oraz pianisty Jerzego Kropiwnickiego. Kora-Brzezińska z wielkim talentem recytatorskim deklamowała „Romantyczność” A. Mickiewicza oraz wiersz Cypriana Norwida „Moja Piosenka” (II).

Od tego krótkiego intermezzo muzyczno-poetyckiego życie nawraca znowu w stronę sztuk plastycznych i ku krajowi. Bo oto cały zespół młodych artystów z Kraju urządził w Polskiej YMCA pokaz swoich prac graficznych. Bierze w nich udział 8 artystów urodzonych między 1921 a 1932 r. Są nimi: Jadwiga Cybulska (1930), Janina Kondracka (1927) i Katarzyna Latała (1924) — wszystkie trzy uczennice prof. T. Kulisiewicza i dyplomantki Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie z lat 1955, 1953 i 1952. Tegorocznych późniejszymi dyplomantkami są Hanna Szczepińska (1929) i Tadeusz Milewski (1932) oboje dyplomanci z 1954 r. Z pozostałych Krystyna Łopuszewska (1921) jest uczennicą prof. M. Jurgielewicz i dyplomantką z 1952 r., Tadeusz Dominik (1928) jest uczniem prof. W. Wąskowskiego i dyplomantem z 1952 r., a Tadeusz Łapiński (1928) uczeń prof. J. Pakulskiego otrzymał dyplom w r. 1955.

U wszystkich widać czasem śmielsze czasem mniej śmiałe, (u uczniów Tulisiewicza), próby wyzwolenia się z realizmu rzeczowego w kierunku bardziej formalnego ujęcia lekko geometryzowanego. Wśród technik stosowanych jest suchoryt, akwaforta, monotypia, jednokolorowa i kolorowa, odprysk, czasem mieszany z akwafortą, dyworyt, jednokolorowy i barwny, oraz litografia. Wystawa ta jest wyraźnym przejawem inicjatywy prywatnej, gdyż urządzona została samorządnie za pośrednictwem p. K. Latały, która zebrała prace i przesała je bezpośrednio do Polskiej YMCA.

Równocześnie z tą wystawą urządzono także pokaz prac artystyki rzeźbiarskiej Wandy Jeżewskiej z Warszawy, która przywiozła swe prace z Polski i wystawiła je uprzednio w Edynburgu. Prace te należą do rzadko uprawianego gatunku rzeźb wykorzystujących naturalne kształty pni czy gałęzi drzew, lub słojów na deskach, które po pewnym „podretuszowaniu” czy też odpowiednim nacięciu ujawniają bardziej określony kształt figuralny, nieraz o symbolicznym znaczeniu. Często artystka szuka swego surowca wśród nawpół skamieniałych kłód drzewa na dnie morza lub rzek. Prace p. Jeżewskiej cieszą się dużym wzięciem i pozostawiony przez nią zbiór rzeźb zostanie zapewne szybko rozbijany przez licznych amatorów tego rodzaju sztuki. Wiele z tych prac pozostało już w rękach prywatnych w Szkocji.

W odbywającej się ostatnio piątej wystawie „Free Painters Group” wzięli udział również artyści polscy, jakkolwiek jednak mniej licznie reprezentowani aniżeli na poprzednich pokazach. Prace swe wystawili: Adamowicz, Baranowska, Nałęczowa. W innych galeriach stałych pokazane są prace Themersonowej, Hermana, Kisslinga i in. (n)

TRZY

ODCZYTY W NOTTINGHAM

W „Stowarzyszeniu Foremenów” Zakładów Ericsona w Beeston (przedmieście Nottingham) odbył się odczyt dra Mariana Falka o Rosji i historycznym rozwoju stosunków polsko-rosyjskich. Dr Falk podkreślił zaboryczny charakter W. Księstwa Moskiewskiego, które powstało poza geograficznym obszarem ówczesnej Rosji, późniejsze przybranie nazwy Rosji dla uzasadnienia dalszej ekspansji i podobną przemianę nazwy na Sowiety. Prelegent wskazał na współwzrost Rosji w wyniku wojny światowej, na podbój połowy Europy i na uścisk komunistyczny w krajach ujarzmionych.

Dalsze dwa odczyty wygłosił dr Falk o Meksyku i o tamtejszym Komitecie Ameryki Łacińskiej Za Wolność i Demokrację, którego jest przedstawicielem na Wielką Brytanię. Pierwszy z nich odbył się w Międzynarodowej Lidze Kobiet, drugi, publiczny, w West Bridgford Arts Council. Po wszystkich tych odczytach wywiązała się ożywiona dyskusja.

Polskie życie kulturalne

X-LECIE SPOŁECZNOŚCI AKADEMICKIEJ U. S. B.

Wieloletni wykład prof. W. Wielhorskiego. Poza tym nawiązując do tradycji Uniwersytetu prowadzącą przez prof. Mariana Bohusza-Szyszkę Studium Malarstwa Stalugowego, w którym obok Polaków studiują niemal 50 procent słuchaczy obokkrajowych.

Wracając dyplom ukończenia Studium p. Ednie Robinson prof. M. Bohusz-Szyszko zaznaczył, że z pośród 11 wręczonych dyplomów jest to pierwszy przypadający cudzoziemce. Wystawa jej prac malarskich otwarta zostanie 3 listopada w sali Polskiej YMCA, gdzie skupia się ostatnio znaczna część polskiego życia plastycznego na emigracji.

Głównym trzonem jubileuszowej inauguracji był wykład prof. S. Kościółkowskiego pt. „Przemilczana Rocznica”. Nawiązując do obchodzonej w tym roku setnej rocznicy istnienia i działalności zasłużonego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, prelegent przypomniał zupełnie przemilczaną rocznicę Towarzystwa Przyjaciół Nauki w Wilnie, założonego przed 50 laty, i którego prof. S. Kościółkowski jest ostatnim żyjącym członkiem pierwszego zarządu Towarzystwa. W przeszło półtoragodzinnym przemówieniu o działalności tej również bardzo zasłużonej Instytucji, zupełnie niewzruszonej przez najazd sowiecki, prof. Kościółkowski wskazał na założycieli z inicjatorem Ludwikiem Abramowiczem na czele, na usilne starania zarządu oraz ofiarności społeczeństwa, które pozwoliło zgromadzić wielkie i bezcenne w swej wartości artystycznej i historycznej zbiory muzealne i biblioteczne, które dosięgły imponującej liczby 150 tys. tomów. Wywiezione obecnie do Rosji zbiory artystyczne zawierały wiele arcydzieł najrozmaitszych mistrzów zachodnich i polskich, pochodzących z darów i depozytów różnych przedstawicieli historycznych rodów polskich. Te bardzo ciekawą i pod koniec jakże smutną opowieść dopełnił mówca długim szeregami sylwetek zasłużonych pracowników i działaczy na terenie Towarzystwa, o których pamięć nie powinna zaginąć. Ze szczegółami tego przemówie-

nia wszyscy będą niewątpliwie mogli się zapoznać w następnym tomie Alma Mater Vilnensis. W uzupełnieniu podanych wyżej wiadomości można dodać, iż nie stanowi ono jedynego wydawnictwa Społeczności, która na poza sobą już i piękną tekę rysunkową Ireny Marlewskiej, i tekę grafik M. Bohusza-Szyszki, i tom poezji Zofii Bohdanowiczowej, i inne.

W uznaniu za interesujący wykład i w podziw dla niezwyklej wytrwałości fizycznej i teźny moralnej sędziwego seniora Społeczności zebrani zgłoszili mu niezwykle serdeczną i długotrwałą owację, po której nastąpiła część artystyczna z udziałem artystki dramatycznej p. I. Kory-Brzezińskiej oraz pianisty Jerzego Kropiwnickiego. Kora-Brzezińska z wielkim talentem recytatorskim deklamowała „Romantyczność” A. Mickiewicza oraz wiersz Cypriana Norwida „Moja Piosenka” (II).

Od tego krótkiego intermezzo muzyczno-poetyckiego życie nawraca znowu w stronę sztuk plastycznych i ku krajowi. Bo oto cały zespół młodych artystów z Kraju urządził w Polskiej YMCA pokaz swoich prac graficznych. Bierze w nich udział 8 artystów urodzonych między 1921 a 1932 r. Są nimi: Jadwiga Cybulska (1930), Janina Kondracka (1927) i Katarzyna Latała (1924) — wszystkie trzy uczennice prof. T. Kulisiewicza i dyplomantki Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie z lat 1955, 1953 i 1952. Tegorocznych późniejszymi dyplomantkami są Hanna Szczepińska (1929) i Tadeusz Milewski (1932) oboje dyplomanci z 1954 r. Z pozostałych Krystyna Łopuszewska (1921) jest uczennicą prof. M. Jurgielewicz i dyplomantką z 1952 r., Tadeusz Dominik (1928) jest uczniem prof. W. Wąskowskiego i dyplomantem z 1952 r., a Tadeusz Łapiński (1928) uczeń prof. J. Pakulskiego otrzymał dyplom w r. 1955.

U wszystkich widać czasem śmielsze czasem mniej śmiałe, (u uczniów Tulisiewicza), próby wyzwolenia się z realizmu rzeczowego w kierunku bardziej formalnego ujęcia lekko geometryzowanego. Wśród technik stosowanych jest suchoryt, akwaforta, monotypia, jednokolorowa i kolorowa, odprysk, czasem mieszany z akwafortą, dyworyt, jednokolorowy i barwny, oraz litografia. Wystawa ta jest wyraźnym przejawem inicjatywy prywatnej, gdyż urządzona została samorządnie za pośrednictwem p. K. Latały, która zebrała prace i przesała je bezpośrednio do Polskiej YMCA.

Równocześnie z tą wystawą urządzono także pokaz prac artystyki rzeźbiarskiej Wandy Jeżewskiej z Warszawy, która przywiozła swe prace z Polski i wystawiła je uprzednio w Edynburgu. Prace te należą do rzadko uprawianego gatunku rzeźb wykorzystujących naturalne kształty pni czy gałęzi drzew, lub słojów na deskach, które po pewnym „podretuszowaniu” czy też odpowiednim nacięciu ujawniają bardziej określony kształt figuralny, nieraz o symbolicznym znaczeniu. Często artystka szuka swego surowca wśród nawpół skamieniałych kłód drzewa na dnie morza lub rzek. Prace p. Jeżewskiej cieszą się dużym wzięciem i pozostawiony przez nią zbiór rzeźb zostanie zapewne szybko rozbijany przez licznych amatorów tego rodzaju sztuki. Wiele z tych prac pozostało już w rękach prywatnych w Szkocji.

W odbywającej się ostatnio piątej wystawie „Free Painters Group” wzięli udział również artyści polscy, jakkolwiek jednak mniej licznie reprezentowani aniżeli na poprzednich pokazach. Prace swe wystawili: Adamowicz, Baranowska, Nałęczowa. W innych galeriach stałych pokazane są prace Themersonowej, Hermana, Kisslinga i in. (n)

TRZY

ODCZYTY W NOTTINGHAM

W „Stowarzyszeniu Foremenów” Zakładów Ericsona w Beeston (przedmieście Nottingham) odbył się odczyt dra Mariana Falka o Rosji i historycznym rozwoju stosunków polsko-rosyjskich. Dr Falk podkreślił zaboryczny charakter W. Księstwa Moskiewskiego, które powstało poza geograficznym obszarem ówczesnej Rosji, późniejsze przybranie nazwy Rosji dla uzasadnienia dalszej ekspansji i podobną przemianę nazwy na Sowiety. Prelegent wskazał na współwzrost Rosji w wyniku wojny światowej, na podbój połowy Europy i na uścisk komunistyczny w krajach ujarzmionych.

Dalsze dwa odczyty wygłosił dr Falk o Meksyku i o tamtejszym Komitecie Ameryki Łacińskiej Za Wolność i Demokrację, którego jest przedstawicielem na Wielką Brytanię. Pierwszy z nich odbył się w Międzynarodowej Lidze Kobiet, drugi, publiczny, w West Bridgford Arts Council. Po wszystkich tych odczytach wywiązała się ożywiona dyskusja.

TRZY

ODCZYTY W NOTTINGHAM

W „Stowarzyszeniu Foremenów” Zakładów Ericsona w Beeston (przedmieście Nottingham) odbył się odczyt dra Mariana Falka o Rosji i historycznym rozwoju stosunków polsko-rosyjskich. Dr Falk podkreślił zaboryczny charakter W. Księstwa Moskiewskiego, które powstało poza geograficznym obszarem ówczesnej Rosji, późniejsze przybranie nazwy Rosji dla uzasadnienia dalszej ekspansji i podobną przemianę nazwy na Sowiety. Prelegent wskazał na współwzrost Rosji w wyniku wojny światowej, na podbój połowy Europy i na uścisk komunistyczny w krajach ujarzmionych.

Dalsze dwa odczyty wygłosił dr Falk o Meksyku i o tamtejszym Komitecie Ameryki Łacińskiej Za Wolność i Demokrację, którego jest przedstawicielem na Wielką Brytanię. Pierwszy z nich odbył się w Międzynarodowej Lidze Kobiet, drugi, publiczny, w West Bridgford Arts Council. Po wszystkich tych odczytach wywiązała się ożywiona dyskusja.

TRZY

ODCZYTY W NOTTINGHAM

W „Stowarzyszeniu Foremenów” Zakładów Ericsona w Beeston (przedmieście Nottingham) odbył się odczyt dra Mariana Falka o Rosji i historycznym rozwoju stosunków polsko-rosyjskich. Dr Falk podkreślił zaboryczny charakter W. Księstwa Moskiewskiego, które powstało poza geograficznym obszarem ówczesnej Rosji, późniejsze przybranie nazwy Rosji dla uzasadnienia dalszej ekspansji i podobną przemianę nazwy na Sowiety. Prelegent wskazał na współwzrost Rosji w wyniku wojny światowej, na podbój połowy Europy i na uścisk komunistyczny w krajach ujarzmionych.

Dalsze dwa odczyty wygłosił dr Falk o Meksyku i o tamtejszym Komitecie Ameryki Łacińskiej Za Wolność i Demokrację, którego jest przedstawicielem na Wielką Brytanię. Pierwszy z nich odbył się w Międzynarodowej Lidze Kobiet, drugi, publiczny, w West Bridgford Arts Council. Po wszystkich tych odczytach wywiązała się ożywiona dyskusja.

TRZY

ODCZYTY W NOTTINGHAM

ZDZISŁAW STAHL

Socjaliści i pokusy Chruszczowa

LIST Chruszczowa, skierowany ponad głowami rządów do siedmiu, przeważnie opozycyjnych partii socjalistycznych zachodniej Europy nie miał bezpośredniego sukcesu. Propozycja spotkania celem „zapobieżenia wojnie na Bliskim i Środkowym Wschodzie oraz zachowania pokoju w świecie”, została albo z miejsca odrzucona, albo przekazana do rozważenia Biuru Socjalistycznej Międzynarodówki zachodniej w Strasburgu z małymi szansami jej przyjęcia w tym gronie.

Stanowiąc bowiem tę Międzynarodówkę partie socjalistyczne w ilości osiemnastu — łącznie z brytyjską Partią Pracy — powzięły w ub. roku rezolucję, odrzucającą stanowczo możliwość rozmów z przedstawicielami komunistycznej dyktatury oraz jakiegokolwiek form współpracy z nimi. Warunkiem wstępnym takich kontaktów na podstawie międzynarodowej miało być dopiero „przywrośnięcie szczerych, prawdziwych, wolnych, demokratycznych ruchów robotniczych we wszystkich krajach, w których przedtem nie istniały i gdzie zostały zdławione lub wyeliminowane przez komunistyczną dyktaturę”.

Przywrośnięcie wolności i demokracji od zeszłego roku w żadnym kraju ujarzmionym nie tylko nie nastąpiło, lecz ucisk dyktatury komunistycznej, zwłaszcza na Węgrzech i w Polsce, wybitnie się wzmożył. Trudno więc sobie wyobrazić, aby w tych warunkach międzynarodówka socjalistyczna mogła się zdecydować na krok, sprzeczny z zurechską rezolucją i przystępować do rozmów z Chruszczowem.

Niemniej, prowokacyjny krok następcy Stalina na stanowisku sekretarza komunistycznej partii sowieckiej, przechodzący do porządku nad międzynarodowymi obyczajami nie odwoływania się bezpośrednio do stronnictw innych państw z pominięciem rządów, może na dalszą metę — mimo, że sprzeczny z rezolucjami socjalistów oraz że spowodował ich konstytucyjne zgorszenie — przynieść Moskwie pośrednie rezultaty polityczne. Może w szczególności oddziaływać paraliżująco na politykę zachodu wobec nowego zagrożenia sowieckiego i może utworzyć drogę dalszemu rozszerzeniu wpływów Moskwy na Środkowym Wschodzie. Doktryna obrony pokoju za wszelką cenę, a więc również za cenę dopuszczenia Rosji na Środkowy Wschód może stać się narzędziem sowieckiego sukcesu.

Niebezpieczną tę możliwość otwiera przed taktyką Kremia przede wszystkim postawa socjalistów brytyjskich. Nie jest też dziwne, że list Chruszczowa do nich skierowany miał najcieplejszą redakcję i — podobno — jedyny zawierał konkretną propozycję bezpośredniego spotkania. Było też znamienne, że w strasburskiej naradzie nad listami Chruszczowa nie wziął udziału delegat partii brytyjskiej.

Podstawę do niepokoju może dawać doświadczenie ubiegłego roku, podczas kryzysu sueskiego. Wtedy socjalistyczna opozycja — po początkowej stanowczości swego przywódcy H. Gaitskella — opowiedziała się, w imię pokoju za wszelką cenę, przeciw skutecznej obronie Suez, podważała pozycję rządu Edena i stała się pośrednio głównym sprawcą klęski swego kraju w tej kapitalnej sprawie. Brak jednoci całego parlamentu, rządu i opozycji w obronie wojennej brytyjskiego interesu międzynarodowego był, obok braku poparcia Stanów Zjednoczonych, zasadniczą przyczyną tej klęski, w rok po której pojawia się na tym samym obszarze strategicznym groźba nowa. Podczas gdy utrata Suez odebrała z rąk zachodu jedną drogę przepływu ropy ze Środkowego Wschodu, rurociągi syryjskie pod władzą komunistyczną — będą stratą nową, a jedyny pewny sprzymierzeniec narodów wolnych, Turcja, znalazła by się otoczona z dwu stron przez komunistycznego wroga.

Chęć utrzymania również w kryzysie obecnym, zeszłorocznej linii politycznej w sprawach wobec Środkowego Wschodu została zresztą ze strony miarodajnych czynników Labour Party wyraźnie stwierdzona. Obecny minister spraw zagranicznych socjalistycznego „gabinetu cieniów”, Aneurin Bevan jeszcze rozogniony po rozmowach z Chruszczowem w Moskwie — w kilku artykułach, a ostatnio i najjaśniejszy na ta-

mach swego organu „Tribune” z 18. b.m. sformułował to stanowisko. Przypomniał kryzys sueski oraz pogroźki Bułganina i Chruszczowa, wobec których — według jego zdania — Eden zbyt późno się ugiął. Bevan wskazał jako jedyną drogę: rokowania z Sowietami i dopuszczenie Rosji do współdecyzji o sprawach Środkowego Wschodu. W związku z tym, liczni publicyści pacyfistyczni i gotowi zawsze do propagowania kompromisu z Moskwą, na wiadomość o zaproszeniu premiera Macmillana do Waszyngtonu, rozpoczęli natychmiast wysuwać ideę doproszenia do rozmów jako trzeciego — przedstawiciela Kremla.

Podnoszenie tego rodzaju propozycji przez najważniejszą partię socjalistyczną zachodu i trwanie przez nią przy polityce pokoju za wszelką cenę oraz kompromisu z Sowietami, jako jedynej drogi wyjścia z nowego kryzysu na Środkowym Wschodzie może oddać usługi jedynie Moskwie. Może osłabić pozycję krajów Org. Traktatu Półn. Atlantyckiego (NATO) w obronie ich najdalej wysuniętego na wschód sprzymierzeńca, Turcji oraz jej doniosłego zaplecza. Przekonana, że mocarstwa zachodnie w żadnym wypadku nie zdecydują się na reakcję zbrojną, Rosja będzie tym twardej stawiała swoje warunki i tym wyższej ceny będzie żądała za pokój.

Dlatego też, reakcja socjalistyczna na pokusy Chruszczowa nie wydaje się w pełni usprawiedliwiać objawów zadowolenia, które początkowo wywołała.

Ś.p. mjr inż. STEFAN ZARAŃSKI

W dniu 9 sierpnia zmarł w Londynie po długiej chorobie inż. mech. Stefan Zarański, jeden z najstarszych i zasłużonych pionierów polskiego przemysłu wojennego w okresie dwudziestolecia niepodległości. Urodzony w roku 1886 w Warszawie, musiał wskutek swej aktywnej roli w strajku szkolnym w 1905 r. opuścić szkołę i kraj. Wyjechał do Niemiec, gdzie skończył szkołę, a następnie Politechnikę w Meklemburgu, uzyskując w 1911 r. dyplom inżyniera-mechanika. Przeniósł się do Lwowa, gdzie zakładał fabrykę narzędzi kolejowych. W tym też czasie wchodził do organizacji i pracy niepodległościowej, by w roku 1914 wstąpić w szeregi Legionów.

W II Karpacie Brygadzie mianowany we wrześniu 1914 r. podporucznikiem, w r. 1916 porucznikiem, w rok później kapitanem.

W styczniu 1921 przechodzi do przemysłu wojennego, uzyskując już po kilkuletniej pracy naczelne stanowisko. Jest kierownikiem budowy wielkiej fabryki Nitratu, Boryszewa i Francopolu, przez pewien czas także jest szefem działu zakupów. Od roku 1928 do września 1939 jest naczelnym dyrektorem zarządów Spółki Nitrat i Boryszew.

W roku 1940 powołany zostaje z Rumunii do Paryża i pracuje początkowo w Sztabie Naczelnego Wodza, a następnie w Marsylii jako oficer graniczny i placu. Po klęsce Francji dostaje się do Szkocji, gdzie jest bez przerwy do demobilizacji kierownikiem różnych kursów technicznych w kilku obozach, obejmujących również w PKPR samodzielny referat szkolenia zawodowego w obozach szkółkach. Prowadzi go do roku 1949.

Ciężka choroba uniemożliwiła mu po opuszczeniu wojska zarówno pracę zawodową jak i społeczną. Osiadał w Londynie, gdzie stwarza sobie w domu warsztat mechaniczno-zegarmistrzowski. Odznaczony był Krzyżem Niepodległości, 2-krotnie Krzyżem Walecznych i 2-krotnie Złotym Krzyżem Zasługi. Otrzymał również odznaczenie brytyjskie „Battle of Britain Star”.

Spoczął na ziemi obcej. W oddaniu ostatniej posługi na cmentarzu Brompton — wśród starych towarzyszy broni, kolegów i przyjaciół — szła p. marszałkowska Aleksandra Piłsudska.

Cześć Jego pamięci.

DOROCZNE ŚWIĘTO KAWALERII

Dnia 13 października 1957 w Klubie Samopomocy Marynarki Wojennej w Londynie odbyło się zebranie Rady Zrzeszenia Kół Pułkowych Kawalerii z okazji Święta Kawalerii, poprzedzone nabożeństwem w Brompton Oratory z poległych kawalerzystów.

Przewodniczył gen. Głuchowski, składając roczne sprawozdanie z działalności Zrzeszenia, które było następnie uzupełniane przez gen. Dembińskiego, gen. Rudnickiego, ppłk. Krzeczunowicza, ppłk. Peuckera, mjr. Nadratowskiego i mjr. Żebrowskiego. W dyskusji podniesiono sprawę konieczności kontynuowania wydawnictw „Przeglądu” i „Jazdy Polskiej” oraz innych prac i wyda-

„Hej, śpiewajcie mi, zagrajcie, kiedy z Kasią hulam, Gdy ją, niby małżonkę, do siebie przytulam!”

Szumi w głowie, skaczą nogi, już ci nie dostoję I wiwata, od siebie k'sobie utrz: z Kasią moją!”

W powiecie średzkim, w poznańskim, śpiewają od lat tę śliczną przysłówkę na weseliskach i zabawach. Nie wiem czemu przyleciała do mnie ta melodia z lat dziecińczych, melodia z nad Warty, w czasie uroczystego wieczoru zorganizowanego w Londynie, w Westminster Cathedral Hall w dniu 5 października. Może dlatego, że organizatorami wieczoru byli członkowie Związku Ziemi Zachodnich i Związku Chórów Polskich w Wielkiej Brytanii i że wieczór odbył się w 65-letnie powstania Wielkopolskiego Związku Śpiewaczego. Składano słuszny hołd organizacji, która stała się kolebką polskiego masowego ruchu śpiewaczego, inicjowała największe polskie imprezy muzyczne i śpiewacze i wydała wiele cennych pozycji literatury choralnej.

Słynny zlot śpiewaków słowiańskich, zorganizowany w Poznaniu w 1929 roku długo pozostanie w pamięci wszystkich polskich melomanów. Czym pieśń była dla polskich Ziemi Zachodnich, jaka była jej siła w walce o język i kulturę narodową dobrze wiedzą i pamiętają Wielkopolanie. Pomoracy i Ślązacy pozbawieni przez dziesięć lat szkoły polskiej, wtłoczeni w niemiecki aparat administracyjny, poddani naciskom germanizacyjnym. Dziesięć wieków Poznania — to dziesięć wieków muzycznej kultury. Czekają one do tej chwili na swego dziejopisę.

Obydwa przemówienia w czasie uroczystego wieczoru londyńskiego bardzo silnie podkreśliły ogólnonarodowe znaczenie polskiej pieśni. Mówcami byli — dr Franciszek Bajorek, wiceprezes Związku Ziemi Zachodnich i prezes Związku Chórów Polskich w W. Brytanii — dr Leon Surzyński, b. wiceprezes Wielkopolskiego Związku Śpiewaczego.

Wielką ozdobą wieczoru był piękny śpiew znanego solisty Mariana Nowakowskiego, który przy akompaniamencie Zbigniewa Gedla wykonał pieśń Szopena. Publiczność emigra-

cyjna zna i ceni tego świetnego śpiewaka i przyjmuje go zawsze serdecznie.

Śpiew choralny rozbito na dwie części: śpiewali połączone chóry męskie i połączone chóry mieszane. Śpiewaków dostarczyły wszystkie chóry londyńskie, śpiewano pieśni bardzo popularne, wśród których nie zabrakło pieśni Feliksa Nowowiejskiego i, oczywiście, „Standardów polskich na Kremlu”. Dyrygowali Zbigniew Gedl i Henryk Hosowicz.

Osobiście miałam skrytą nadzieję, że na wieczorze tym posłyszę może jakieś ciekawsze, mniej znane wszystkim pieśni, że może trochę pięknych ludowych melodii Ziemi Zachodnich zabrzmi pod londyńskim niebem z okazji tej pięknej uroczystości. Śląskie „pieśniczki” ciągle są jeszcze zbyt mało znane, a wielkopolska „kraina polonezów i nad wyraz ślicznych wiatów” — (jak nazwał ją Oskar Kolberg), pozostaje jeszcze mało wykorzystanym skarbem pieśni. Dlatego może niedobrze, że program wieczoru wykonany był wyłącznie przez chóry połączone, że n.p. Chór im. Szopena, stanowiący trzon londyńskich śpiewaków, nie mógł obecnym na sali melomanów i szerszą publiczność zainteresować jakimś ciekawszym repertuarem.

PRZED powstaniem w roku 1892 Związku Kół Śpiewaczych na Wielkie Księstwo Poznańskie z siedzibą w Poznaniu — już od połowy XIX wieku działały na terenie Wielkopolski różne chóry, nieraz bardzo zasłużone. Istnienie ich było krótkotrwałe, tworzone je niejednokrotnie dla doraźnych występów. Najstarszy chór oparty na normalnych i trwałych zasadach organizacyjnych, to Koło Śpiewackie w Śremie założone w roku 1880, a następnie Koło Śpiewackie a później Halka w Bydgoszczy w roku 1888. W tym samym roku założył w Poznaniu X. Dr Józef Surzyński sławny Chór Katedralny. Bardzo poważnym wydarzeniem w historii śpiewactwa było założenie w ro-

TRADYCJA Z

O ROLI I HISTORII WIELKOPOLSKICH

Lukę tę wypełnił Zespół taneczny im. Oskara Kolberga wykonując mało albo zupełnie nieznane tańce Ziemi Zachodnich, wśród nich — odtworzony na podstawie starych zapisków i ostatnich badań w terenie — stary taniec kujawski „Okrągły” i „Wielkopolski Wiatrak”, wykonywany na na zabawach w ostrzeszowskim. Śląsk reprezentowały: cieszyńskie „Kokotek” i „Zagrodnik” i górnośląski „Chodzony” i „Drybek”. Zdziśiatkowany przez grype i nie mogący rozwinąć korowodów tanecznych na malutkiej scenie zespół raz jeszcze dowiódł, że poradzi sobie w każdej sytuacji, że ma najciekawszy repertuar ze wszystkich zespołów tanecznych w Anglii i bardzo zdolnych tancerzy. Wtajemniczeni śmiali się trochę, mówiąc o „rodzinnej tradycji”, bo choreografia zespołu, Olga Żeromska, choć z pochodzenia wilananka, nie ukrywała, że zamiłowanie do folkloru muzycznego i tanecznego zaszczepiła jej w poznańskim liceum panna Maria Surzyńska, siostra prezesa, ukończona przez młodzież wielkopolską profesorka muzyki i śpiewu. Oby w repertuarze chórów i zespołu im. Kolberga jak najprędzej znalazł się śliczny „wiewat” wielkopolski, zabawny szamotulski „przodek” i pomorskie „szoty”.

Z. Nowakowa

★

ku 1885 przez Bolesława Dembińskiego — autora kantaty „Pieśń o Ziemi Naszej” do słów Wincentego Pola — Koła Śpiewackiego Polskiego w Poznaniu, późniejszego Poznańskiego Towarzystwa Muzycznego.

Na prowincji powstawały od tej pory coraz to liczniejsze chóry. W zorganizowaniu południowej Wielkopolski odegrał zasłużoną rolę m.c. Czesław Czapicki z Koźmina. Mimo szklaną władz pruskich ruch choralny rozrastał się. Już w roku 1892 postanowiło 12 chórów wielkopolskich powołać do życia związek. Były to dwa chóry poznańskie i chóry z Inowrocławia, Gniezna, Bydgoszczy, Ostrowa, Koźmina, Kościana, Odolanowa, Pniew, Miłostawia, Jarocina. Pierwszym pre-

„CZERWONE MAKI”

W numerze z dnia 22 września warszawskiej „Nowej Kultury” napisał Kazimierz Wyka długą i zagmatwaną artykuł p.t. „Czerwone Maki”. Pisanie „koby”, nadętych od zagmatwanych formułek i banałów, wyrosłych na wzorach „Prawdy” i nieznoszącej rosyjskiej „pryncypialności”, stało się już prawie drugą naturą inteligentnych mistrzów od komunistycznego pustosłowa.

Dziwić się nie ma czemu, skoro się pamięta, że przeinaczanie prawdy wymaga mnóstwa słów. Pewną pociechą w tym stanie rzeczy jest fakt, że im dłuższy elaborat piszący spłodzi tym mniej ludzi go przeczyta.

Wyka trzyma się wiernie dialektycznego odwracania kota ogonem zmniejszając mętniactwo swych pomysłów fałdą polszczyzn, co mu najtrudniej darować.

Artykuł sam obraca się dokoła powszechnie znanego faktu, że piosenka żołnierzy z pod Monte Cassino p.t. „Czerwone Maki” cieszy się olbrzymią popularnością w Polsce i że urosła, z nieprzymuszonej przecież woli społeczeństwa, do roli symbolu jego tęsknot i przywiązania. Wyka przytacza znane wypadki, że w nihilistyczno-piśmiennym nastroju typowym dla beznadziejnie szarej i ponurej atmosfery życia w ustroju komunistycznym dźwięki melodii zmieniają nastroj na poważny, niemal uroczysty, a jej odpiewanie jest pewnego rodzaju obrzędkiem. Tak się dzieje w knajpach, na ulicy i w domach prywatnych. „Nastaje chwila uroczysta — w całej Polsce jak długa i szeroka — grają Czerwone Maki na Monte Cassino”. Głowy pochylone i oparte na pięściach.

Zasłuchane twarze. Oczy zapatrzone. W niektórych łzy. Inne — szklane i nie nie widzące.

Wyka tłumaczy te umiłowanie pieśni o bitwie reakcją na „błędy minionego okresu”. Uważa, że błędem było przesławianie uczuć narodu, który swoich żołnierzy i swoje wojsko widział na Zachodzie lub w szeregach Armii Krajowej.

W roku 1945 na płotach korespondowały ze sobą (sic!) dwa plakaty: Nie matura lecz chęć szczera zrobi z ciebie oficera. I drugi: Armia Krajowa, zapłuty karzeł reakcji. Po dzień dzisiejszy płacimy i jeszcze długo będziemy płacić za skutki owej chęci szczerej...

W drugim afiszu — tkwiło zasadnicze, brutalne nieporozumienie w zakresie terapii społecznej... taki brutalny środek leczniczy był brutalnym uderzeniem w miejsce bardzo obolałe... Nastąpiło w nim użycie subiektywnej słuszności postawy patriotycznej, subiektywnej zdolności do najwyższej ofiary, przecież ten afisz także obrócił Warszawę dookoła, jej użycie było błędną linią polityczną.

Wywodzi ten, przełożony na język ludzi normalnych ma znaczyć co następuje:

— gdybyśmy nie zakazywali śpiewać i myśleć o Monte Cassino i o Powstaniu Warszawskim ludzie chętniej by słuchali wszystkiego co chcieliśmy im powiedzieć o „socjalizmie”. Naśpiewali by się dowoli i stanęli by jak mur przy „nowych budowniczych naszej rzeczywistości”. Zamiast tego nienawidzą nas okropnie, bośmy zastosowali zła „terapię społeczną”. Co gorzej wcale nie chcą wierzyć, że słuszność postawy patriotycznej była (i jest) tylko „subiektywna” i że nie miała (i nie ma) nie wspólnego z „błędną postawą polityczną”.

Teza gorączkowo propagowana obecnie przez komunistów, że należy się obedi „maluczkim”, którzy ginęli nieświadomi tego, iż powinni byli ginąć nie za Polskę lecz za komunizm...

Wyce nie rodoba się to wszystko. Obiecuje co prawda, że nie będzie składał donosów na śpiewających „Czerwone Maki”. Usiłuje jednak im wyperswadować to śpiewanie wytwarzając wszystkie znane sobie argumenty z repertuaru nazwanego także „neopozytywnym październikowym”. Perswazja rozpoczyna się od analizy „kawalerijskich” tradycji narodowych, wiedzie poprzez uczono wywody o „obronnej kompensacji” i kończy się jedynym apelem: „przeistoczyć Czerwone Maki”.

Jednocześnie Wyka nakłania ludzi, by, skoro już „rzecz” patriotycznie, nie zapominali o „krwi własnej, o krwi żołnierza polskiego między Buriem i Berlinem jeszcze obficie przelanej”... i że „skoro przywożcie ziemię z pod Narviku nie zapominać o cmentarzach na Wale Pomorskim, pod Waleczem, nad Odrą”.

W tej namowie objawia się właśnie beznadziejna pustka „dialektycznych” analiz publicysty z „Nowej Kultury”. Nikt nie pomniejsza wartości krwi poległych na Wale Pomorskim. Przeciwnie należy im się pamięć. A także i przede wszystkim współczucie. Współczucie za to, że kazano im nacierać w kilkunastopiętnym mrozie, bez artylerii, bez broni pancernej, bez amunicji, bez służby sanitarnej. Artyleria i jakże słabą broń pancerną, i razem z nimi kolumny amunicji tkwiły w zaspach kilkadziesiąt kilometrów za frontem, gdyż nie dano im benzyny... „Brakowało również chleba” — pisał Antoni Jasiński w Nrze 1 „Wojskowego Przeglądu Historycznego” za rok 1956... (4. dywizja piechoty)... miała około 600 rannych, których nie mogła ewakuować (w natarciu!) czytamy na str. 106. Co się z nimi stało? Może Wyka nam napisze. A może odpowie „dowódca 1. armii” St. Popławski, którego „pozostanie w tyle artylerii, tyłów i brak paliwa dla wojsk pancernych nie odciągnęło od powzięcia decyzji o natychmiastowych działaniach” (str. 89). Najbardziej powołano do odpowiedzi byłby „zastępca dywizji armii dla spraw liniowych” i właściwy jej dowódca, sowiecki generał Karakoz...

Nie śpiewa się pieśni, która zdobyła sobie wazę symbolu tylko po to by oddać hołd poległym żołnierzom. Niewłaściwy byłby to sposób pamięci o nich. Symbolika „Czerwonych Maków” stałaby się wyżywką dla żołnierzy tego wojska z którym naród był i pozostanie sercem i umysłem. Które było wojskiem polskim walczącym o prawo do wolności wszystkich Polaków nie zaś zbiorowiskiem żołnierzy Polaków. dowodzone przez Rosjan, którym kazano ginąć bez cienia nadziei, że ofiara ich przyniesie korzyść krajowi i kulturze.

Dlatego też, a nie z jakiegokolwiek innego przyczyny, trudno będzie Wyce namówić Polaków by śpiewali „Szumi Oka, jak Wisła szeroka” zamiast „Czerwonych Maków”.

Paweł Zaremba

NAD WARTY

LSKIEGO ZWIĄZKU ŚPIEWACZEGO

zesem był mec. Czypicki, a dyrektorem artystycznym Bolesław Dembiński. Dwa motywy zadecydowały o powstaniu tego pierwszego związku śpiewaczego: Twórcy związku byli pod czarem polskiej pieśni. Postanowili jej służyć i panowanie jej królestwa piękna rozszerzać w narodzie polskim. Był i drugi motyw: Pod uciskiem zabójcy pruskiego miała pieśń ratować polskość i przeciwdziałać wynarodowieniu. Chóry stały się prawdziwymi katakumbami polskiego życia narodowego pod zaborem pruskim.

W roku 1909 obejmując sekretariat generalny Związku zasłużony działacz śpiewaczy z Jarocina *Kazimierz Barwicki*. Piastuje on ten zaszczytny urząd przez 22 lata. W Zarządzie Głównym Związku zasiadają najprawdopodobniej reprezentanci wielkopolskiego społeczeństwa. Przed pierwszą wojną światową piastuje godność prezesa związku *mec. Jarogniew Drwęski*, pierwszy polski prezydent województwa Poznańskiego. Długoletnim sekretarzem był *ks. Lisiecki*, późniejszy pierwszy polski biskup Śląska. Związek rozrastał się.

Przed wybuchem pierwszej wojny należało do związku 130 chorów z liczbą członków 6979. Z inicjatywy W.Z.S. powstały pod zaborem pruskim dalsze autonomiczne związki: pomorski, śląski i westfalski. Liczyły one w roku 1914 łącznie 217 chorów a członków 9550. Do roku 1914 odbyło się w WZS 10 ogólnozwiązkowych zjazdów. Droga popisów konkursowych stały się te zjazdy szkołą postępu artystycznego. Poza tym spełniały one wspaniałą rolę krzepiącą ducha manifestacji narodowych. Ukoronowaniem tej działalności był 10 Walny Zjazd Śpiewaczy w przededniu wybuchu wojny w dniach 28 i 29 czerwca 1914.

Do wolnej Polski wniósł WZS bogaty dorobek i bogate doświadczenie z okresu pracy pod zaborem. WZS stał się prototypem masowej społecznej organizacji śpiewaczy narodu polskiego. Według jego wzoru powstały w Polsce liczne związki, które później w roku 1924 połączyły się w ogólnopolskim Zjednoczeniu Związków, którego pierwszym prezesem był b. premier i znakomity tenor *prof. Ponikowski*. W nowej sytuacji WZS nie tylko dał dużo Polsce, ale i sam wziął dużo.

Do Poznania i do Wielkopolski przybyli po pierwszej wojnie światowej liczni i wybitni muzycy, śpiewacy i działacze śpiewaczy. Przywieźli oni z sobą tradycje i kulturę znakomitych chorów elitarnych innych zaborów, jak Echa Macierzy, małopolskich chorów akademickich, Lutni Maszyńskiego w Warszawie i innych. Te artystyczne wartości wplotły się w kanwę społeczno-organizacyjną WZS. Obok miejscowych działaczy stanęli do pracy w WZS: *Henryk Opieński*, *Feliks Nowowiejski*, *Stanisław Wiechowicz*, *Władysław Raczkowski*, *Stanisław Kwaśnik*, *Kajetan Bojarski* i wielu innych.

W roku 1924 był WZS gospodarzem 2-giego Wszepolskiego Zjazdu Śpiewaczego z udziałem ponad 6,000 śpiewaków.

Rok 1929 był dla WZS wielkim egzaminem, egzaminem chlubnie zdanym. W dziesięciolecie odzyskania niepodległości stał się Poznań salonom Polski. Niezapomnianą *Powszechną Wystawę Krajową* rozpoczęto słynnym akcentem śpiewaczym. Tego wymagała tradycja poznańska. Zaraz po otwarciu wystawy rozpoczął się *pierszy Słowiański Zjazd Śpiewaczy*, Wszepolski Zjazd Śpiewaczy i dziesięciodniowy festiwal muzyki polskiej.

Dwa lata przed festiwalem ogłosił WZS konkurs na kompozycję choralną głównie większego formatu. Owoc tego konkursu był bardzo bogaty. Nagrodzono przeszło 30 kompozycji, z których dużo weszło jako trwała wartość do skarbca polskiej literatury choralnej. Na czele stanęła „Ojczyzna” Nowowiejskiego, potężny 8-głosowy hymn o miłości ojczyzny do słów psalmy Dawida z towarzyszeniem orkiestry. Masowy 18.000-czny chór odśpiewał „Ojczyznę” jako inaugurację festiwalowych uroczystości. Obok Polaków stanęli w chorze Czesi, Słowacy, Serbowie, Chorwaci, Słowenie, Bułgarzy. Serbołużanie i Rosjanie emigranci. W toku wspaniałych uroczystości posadzono lipę słowiańską jako wieczną pamiątkę Festiwalu słowiańskiego. Powstał *Słowiański Związek Śpiewaczy*, który w następnych latach rowinał żywą działalność. Miałem zaszczyt przez 5 lat przewodniczyć tej organizacji.

W ramach tych uroczystości odbył się z inicjatywy WZS 10-dniowy festiwal muzyki polskiej. Był to jedyny festiwal tych rozmiarów w wolnej Polsce. Program obejmował 14 koncertów symfonicznych wykonanych przez warszawską i poznańską filharmonię orkiestrę. Poza tym odbyło się kilka koncertów wokalnych i instrumentalnych. Poznań pokazał w tych dniach dorobek muzyczny Polski od Bogurodzicy do kompozycji uczniów Szymanowskiego.

W codziennym życiu Wielkopolski był WZS wielkim aktywnym. Pracę 15 000 śpiewaków zorganizowanych w blisko 300 chorach podzielonych na 22 okręgi czuło się wszędzie. Na doroczne regionalne zjazdy okręgowe jeżdżało się 500 do 1000 śpiewaków. Były one wielkim wydarzeniem w życiu prowincji wielkopolskiej. Praca odbywała się w atmosferze życzliwości i przyjaźni społeczeństwa wielkopolskiego.

Wybitniejsze chóry wielkopolskie organizowały udane wyjazdy propagandowe poza granice Wielkopolski i Rzeczypospolitej. I tak dla przykładu śpiewało „Echo” poznańskie z roku 1927 w 27 miastach Kresów Wschodnich z hasłem: „Kresy Zachodnie Kresom Wschodnim”. A „Hasło” poznańskie śpiewało z powodzeniem w roku 1930 w Belgii, Francji Szwajcarii, Austrii i Węgrzech.

WZS reprezentował pod względem zainteresowań artystycznych szeroki wachlarz. Obok chorów wiejskich, które poprawnie śpiewały na 4 głosy ludówki, miał WZS chóry o najwyższych aspiracjach artystycznych. *Stanisław Wiechowicz* stworzył z chłopów i dziewcząt, przeważnie fizycznie pracujących i bez wykształcenia muzycznego, wspaniały Chór Oratoryjny. Zapal i ofiarności członków Twa Oratoryjnego umożliwiła wystawienie kilkunastu oratoriów od Bacha do „Króla Dawida” Honnegera. „Stabat Mater” Szymanowskiego zaśpiewał po raz pierwszy w Polsce poznański „Chór Oratoryjny”. Warszawa zaprosiła ten chór kilkakrotnie do Filharmonii z występami.

Nie byłam po wojnie w Polsce. Nie podejmuje się wypowiedzieć własnego zdania o tem, co się stało z ruchem śpiewaczym. Nie mogę jednak pominąć w tej chwili milczeniem zdania działaczy śpiewaczy dobrze mi znanych i przeze mnie cenionych. O toż czytamy w „Tygodniku Katolickim” z dnia 3 marca b.r. co następuje:

„Gdy nastał upragniony koniec wojny, odrodziła się pieśń polska choralna. Jak ptaki wędrowne przylatywały wszędzie do swych miast śpiewaczy, śpiewaczki, zaczęły się w nowe, wznawiały dawne stowarzyszenia choralne — owe Halki, Dzwony i Moniuszki... i byłby tak jak dawniej podpora amatorskiego ruchu muzycznego na prowincji, gdyby nie pozostała godna zapędy niedowierzonych ludzi, którzy w czterogłosowym chorze wietrzyli... chęć obalenia ustroju. Nastała ponura epoka pieśni masowej, której nikt nie chciał śpiewać, która była nikomu (pośród paru etatowych kompozytorów) niepotrzebna, która dotąd została po sobie przykre powietrze i znakomite określenie mistrza Włocha: Pieśń musowa, która się śpiewa uniżono. Trzeba było lat całych, żeby przegnać usytuowanych tępaków, rzekomych reformatorów z ich jednogłosową ogólną masowością i organizacyjnym rozbiłactwem. He! dziś trudu wymaga odnowienie dawnej pięknej tradycji chorów amatorskich”.

Te słowa tłumacza wszystko. Chyba tylko przytoczymy jeszcze jedno zdanie z „Dziennika Zachodniego” z dnia 5 marca 1957 roku. Czytamy tam w artykule p.t. „Szykanowana Pieśń — Co trzeba zrobić?": „Reaktywować Związek Kół Śpiewaczy z zakresu i formami pracy i samodzielności jaką miał przed r. 1939”.

Dobiegam do końca. Mam prawo i obowiązek powiedzieć dzisiaj tutaj: Z dumą i podniesionym czołem możemy spojrzeć na pracę WZS i innych Związków Śpiewaczy w wolnej Polsce. Śpiewacy polscy zasłużyli się dobrze narodowi polskiemu. Jeśli idzie o powszechność i demokratyczność ruchu śpiewaczego, jak i jego poziom artystyczny, że nie boimy się porównać. Oralniśmy głębokim plugiem nieoraną ziemię — próbowaliśmy także sięgać orlim lotem podniebnych szlaków sztuki narodowej. W tej chwili myślimy o kraju, o przyszłości i o młodej pokoleniu. Piętrzą się trudności. Pieśń polska — zwyciężyła te trudności.

C Z E Ś C I E Ś N I

Dr Leon Surzyński

WIESŁAW WOHNOUT

O twórczości Herminii Naglerowej

NAZWISKO pisarza kojarzy się nam zawsze z określoną epoką i jakimś określonym środowiskiem. Dzieje się tak dlatego, ponieważ pisarz z racji swojego powołania, czy też, jak chcą niektórzy, z istoty swego zawodu, jest zawsze postacią reprezentatywną; chociaż by tego nie chciał, zawsze kogoś reprezentuje i coś wyobraża... Interesujące spostrzeżenie na ten temat czyni Miłosz w swoim „traktacie politycznym”. Jak sam określa zbiór esejów, któremu nadał nazwę „Zniewolony umysł”. Chcąc mianowicie namalować obraz rzeczywistości polskiej w latach tzw. stalinizmu, nakreślił sylwetki kilku pisarzy, reprezentatywnych dla tego okresu, i tak ten swój wybór uzasadnia:

„Ponieważ zawile ścieżki losu milionów są najlepiej widoczne u tych, którzy z zawodu odnotowują zmiany, zachodzące w sobie i w innych, to jest u pisarzy, ich dzieł użyję jako przykładu”...

Wydaje mi się, że metoda obraża przez Miłosza, jest słuszną.

W osobie pisarza, w jego stosunku do rzeczywistości oraz — na wzajem — w oddziaływaniu tej rzeczywistości na jego indywidualność twórczą, odzwierciedla się zazwyczaj tzw. duch epoki. Stenhal napisałby tutaj zapewne, że w duszy pisarza następuje najszybciej i najwyraźniej k r y s t a l i z a c j a, czyli że osiadają w niej i przybierają kształt dla nas zrozumiałe idee i prądy umysłowe jeszcze nie sprzeczane i dla ogółu trudno uchwytne. W tym sensie mówimy zwykle o prekursorstwie artystów. Sądzę, że tak jest istotnie. W takim razie metoda zastosowana przez Miłosza może być w powodzeniu użyta również do odszyfrowania przeszłości. Postaramy się to uczynić na przykładzie Herminii Naglerowej, powieściopisarki zmarłej przed kilkunastu dniami.

NAGLEROWA debiutowała dawno — w roku 1919. Pierwszą jej książką, napisaną gdy autorka miała nie wiele ponad dwadzieścia lat — była monografia historyczna. Dotyczyła nieudanej próby powstającej zorganizowanej przez płk. Józefa Zaliwskiego bezpośrednio po przegranej wojnie polsko-rosyjskiej roku 1831. Zaledwie dopalił się tamten ogień, a już Zaliwski rodmuchiwał nowy... Ten akt rozpoczynał zakończył się jak wiadomo katastrofą (w roku 1833), lecz przez wyrozumiałość historiografii został wciągnięty na długą listę bohaterów poczyniły, które w latach niewoli miały krzepić tzw. narodowego ducha. Kokolwiek możnaby powiedzieć o rozumie politycznym tego rodzaju przedsięwzięcie, przynajmniej trzeba, że odegrały one ogromną rolę w kształtowaniu się postawy niepodległościowej następnych pokoleń. Jeszcze większy wpływ wywarły na całą naszą literaturę — od epoki romantyzmu po Żeromskiego, Daniłowskiego i Struga.

Start Naglerowej jest więc charakterystyczny. Wchodziła w życie pisarskie w chwili odrodzenia państwa polskiego, pod urokiem legendy żołnierskiej. Wstępowała w ten sposób w ślady pisarzy niepodległościowych drugiej połowy XIX i pierwszych lat XX wieku — pod znakiem historycyzmu. Chociaż później odezwała od pisarstwa historycznego w ścisłym tego słowa znaczeniu i cały swój talent oddała literaturze pięknej — skłonność do widzenia wydarzeń w ich nurcie dziejowym, stałe poszukiwanie genealogii zjawisk współczesnych — słowem żywa zawsze pamięć o przeszłości, o tym, co przeminęło wprawdzie, ale mimo wszystko trwa w nas w jakiś sposób nadal — a nawet kształtuje nas i wpływa bezpośrednio na nasze losy — będzie towarzyszyć Naglerowej już przez całe życie.

Może się myśle, ale wydaje mi się, że wielka skrupulatność Naglerowej w rysowaniu tła obyczajowego w jej powieściach i przykładanie zawsze dużej wagi do dokładności opisu i precyzji języka — tu brały swój początek. Porzuciwszy historię jako studium naukowe, pozostała wierna jej podstawowej dyscyplinie: dążeniu do prawdy. Tylko, o ile historia interesująca w pierwszym rzędzie fakty i ich wzajemną współzależność, to pisarz poszukuje raczej motywów ludzkiego działania (często ukrytych, a nawet nie uświadomionych) — ważne jest dla niego nie tylko to, co się stało, ale także — może przede wszystkim — chciałby odpowiedzieć na pytanie, dlaczego się tak stało? Tak, oto, znaleźliśmy się w samym centrum problematyki powieści psychologicznej.

Te dwie cechy: wierność w oddawaniu opisywanego czasu i środowiska oraz umiejętność podpatrywania tzw. drgnięć duszy ludzkiej — nie często zbiegają są pod jednym piórem. Naglerowa je posiadała. To sprawia, że książki jej, być może nie dość efektowne, by uzyskać szeroką poczytność, były jednak zawsze poważnym dokonaniem literackim i mimo upływu czasu nie utraciły swojej aktualności. Jest to, jak wiadomo, jedyna niezawodna miara wyznaczająca miejsce pisarza w hierarchii literackiej.

OKRES dwudziestolecia naszej niepodległości obfitował w utalentowane pisarki. Gdy jednak porównujemy obecnie przedwojenną twórczość np. Nałkowskiej z książkami napisanymi wówczas przez Naglerową, odnoszę wrażenie, że Nałkowska odpłynęła już bezpowrotnie w przeszłość — że jej pisarstwo nie nam już dzisiaj powiedzieć nie może — chyba tylko to, że ta płodna autorka niezliczonych „romansów” była przez nas — przeceniana. Natomiast trzytomowa powieść Naglerowej, pt. „Krauzowie i inni” pozostanie jeszcze długo książką, do której będziemy powracali, jak powracamy stale do książek Orzeszkowej — i Prusa. Tę książkę właśnie uważam za jej szczytowe osiągnięcie.

Kilka informacji bibliograficznych:

Powieść o „Krauzach” (konterfekt obyczajowy i społeczny Galicji z przed kilkudziesięciu lat), ukazała się w nowym wydaniu w roku 1946 w Rzymie, nakładem Oddziału Kultury i Prasy 2 Korpusu. W roku 1954 londyńska firma wydawnicza William Heinemann Ltd., wydała tłumaczenie angielskie „Krauzów” pt. „Loves and Ambitions”. (Nie jest to pełny przekład, a tylko część pierwszej powieści).

Niedawno ukazało się w Londynie wznowienie także innej powieści Naglerowej, a mianowicie jej bardzo kiedyś poczytny „Zawalidroga” — książka, której psychologiczna docieklivość i odważa w poruszaniu tematów tzw. drażliwych, aż zadziwia. Wydał „Zawalidroga” „Gryf”.

W czasie pobytu we Włoszech (w szeregach 2 Korpusu) napisała Naglerowa w krótkim odstępie czasu dwa tomy opowiadań — „Ludzie sponiewierani” i „Człowiek z wiezionej wieży”. Obie te książki wydał również Oddział Kultury i Prasy. (Lata 1945 i 1946). Następnie w Londynie napisała powieść pt. „Sprawa Józefa Mosta”, zamierzona jako część pierwszej dużej cyklu powieściowego, mającego nosić wspólny tytuł „Za zamkniętymi drzwiami”. Dalsza część tego cyklu — powieść pt. „Wierność życia” — była ostatnią pracą twórczą Naglerowej. Czy ją ukończyła i czy będziemy ją czytali — nie wiem. Londyńskim jej wydawcą była firma „Gryf”, która, jak już wspomnieliśmy, wznowiła „Zawalidroga” i wydała część pierwszą powieściowego cyklu.

PROĆ pracy ściśle pisarskiej oddawała Naglerowa chętnie swój czas i zdolności do dyspozycji instytucji społecznych, z którymi była związana. I

tak w latach przedwojennych uczestniczyła przez kilkanaście lat w pracach Związku Literatów oraz Pen-Clubu, którym pozostała wierna także na emigracji. Do ostatnich miesięcy przed śmiercią brała czynny udział w zarządzie naszego londyńskiego Związku Pisarzy i była jednym z inicjatorów zbiorowych wydawnictw Związku; m.in. monumentalnej księgi pt. „Mickiewicz żywy”, wydanej w Roku Mickiewicza żywym, w której niemal wyczerpanej. W dniach najbliższych pojawiają się dwa następne tomy zbiorowe poświęcone Conradowi i Wyspiańskiemu, w których znajdują się również eseje Naglerowej.

W roku 1939 sp. Herminia utraciła we Lwowie męża, płk. dr. Naglera, zastępcę komendanta głównego PP, uwięzionego przez NKWD; ślad po nim zaginął. Sama została także uwięziona i przeszła gehennę sowieckich obozów i więzień. Po uwolnieniu przez tzw. amnestię, znalazła się w szeregach wojska na terenie ZSRR; tam rozpoczęła się jej praca redakcyjna w wydawnictwach Pomocniczej Służby Kobiet i w „Orle Białym”. Te zajęcia nie przeszkodziły Naglerowej w spisywaniu wspomnień więziennych, które po wyjściu z Rosji stały się osnową jej powojennej twórczości. Do końca epopei 2 Korpusu pozostawała w jego szeregach, początkowo w stopniu porucznika, a następnie kapitana PSK. Była w tym czasie wysoko ceniona zarówno przez dowództwo, jak i przez nasze „pestki”, do których odnosiła się zawsze z serdecznością niemal matczyną. Po latach wojny, w czasie której moje losy potoczyły się inaczej, spotkałem Naglerową właśnie w jej nowym charakterze — żołnierza. Uderzył mnie wówczas jakiś nieznany mi rys w jej charakterze. Miała w sobie zawsze powagę, ale jednocześnie była także pogodna. Teraz ta pogoda zniknęła. Mimo iż upłynęły lata od strasznego koszmaru zesłania i od tamtej bolesnej straty — znać było, że przeżyła wojenne postawiały w sercu Naglerowej ranę, która się już nie zabiłiła. Wydawało mi się, że poprzez serdeczny uśmiech, jakim witała mnie na gwarnej i wesołej ulicy Rzymu przed redakcją „Orla Białego” — przeświecała jednak iść. Tyłu naszych bliskich, których uznaliśmy za zaginionych, a nawet już ich opłakaliśmy — odnajdywało się... A od jej męża wciąż nie było znaku. Nawet — wiadomości o jego śmierci. Ten smutek — jakże wśród nas powszechny — towarzyszył jej do ostatniej chwili. Jest w tym również, być może, Stendhalowska k r y s t a l i z a c j a naszej epoki.

NOTATKI Z POLSKI

Czynnikami rządzące w Polsce wykazują osobliwy stosunek do dzieł pisarzy polskich żyjących i tworzących na emigracji. Z jednej strony dopływowi książek drukowanych na emigracji czyni się wszystkie możliwe trudności, z drugiej odpowiednie urzędy namawiają pisarzy emigracyjnych do drukowania książek w Kraju.

Jak się okazuje, teksty książek pisarzy emigracyjnych, którzy zdecydowali się podpisać kontrakty z firmami wydawniczymi w Polsce podlegają dokładnej cenzurze, która w wielu wypadkach domaga się poważnych skreśleń. Przykładem beczerności i braku pełnej swobody słowa w Polsce jest sprawa wydania ostatnio w Warszawie zbioru poezji ś.p. Jana Lechonia.

Przed kilku tygodniami wyszedł nakładem oficjalnego wydawnictwa „Czytelnik” obszerny tom zbiorowego wydania wierszy Lechonia: *Poezje* (nakład 10.000 egzemplarzy). We wstępie tego tomu niejaki Marian Toporowski pisze, iż jest to najobszerniejszy dotąd zbiór wierszy Lechonia, ale zarazem zaznacza, że kilka wierszy ze spuścizny poety zostało opuszczonych.

Opuszczono wiersze, które nie podobały się cenzurze komunistycznej a mianowicie: „Wiersz dla Warszawy”, „Spowiedź wielkonożna”, „Arcybiskup Cieplak”, „Rejtan”, „Czemuż to o tym pisać nie chcę, panowie?”, „Do wielkiej osoby”, „Polonez artyleryjski”, „Piłsudski”. Niezależnie jednak od opuszczenia całych wierszy, cenzura dopuściła się jeszcze bardziej niezwykłych literackich wyczynów: w niektórych wierszach popuszczała miejsca niestrawne dla komunizmu. I tak w wierszu „Matka Boska Częstochowska” opuszczono dwa wiersze: „Jeszcze zagra, zagra hejnał na Mariackiej wieży, będą słyszeć Lwów i Wilno krok naszych żołnierzy...”, a z wiersza „Karmazynowy poemat”, opuszczono również dwa wiersze. W systemie październikowym cenzura po staremu działa, a w ostatnim czasie raczej się zaostrożyła. (IC)

★

RUCH w Warszawie wysłał około 600 różnych gazet i czasopism do 90 krajów. Najwięcej — 200 tytułów idzie do Rosji Sowieckiej. Z dzienników wysłał się główny organ partii komunistycznej „Trybuna Ludu” (ponad 11 tysięcy egz.), „Głos Pracy” — (2741 egz.). Z tygodników rekord poczytności zagranicą bije „Przyjaciółka” — 7661 egz., na

drugim miejscu stoi „Przekrój” — 5888. Krajowska „Nowa Kultura” ma 1961 prenumeratorów zagranicznych. W ciągu ostatniego roku znacznie powiększył się import zagranicznych gazet i czasopism. Siedem tysięcy tytułów i 60 tysięcy egzemplarzy — mówią same za siebie. Większość z nich to pisma naukowe dostarczane na zamówienie instytutów naukowych. Niemniej jednak spora liczba bo około 300 czasopism zagranicznych znajduje się w kioskach sprzedaży w klubach Międzynarodowej Prasy i Książki oraz w kioskach „Ruchu”.

Podobnie jak w eksporcie tak samo i w imporcie pierwsze miejsce zajmuje Związek Sowiecki. Ponad 1070 tytułów o jednorazowym nakładzie 350.000 egzemplarzy. Wśród nich „najpoczytniejsza” jest moskiewska „Prawda” — 18.300 egzemplarzy dziennie we wrześniu b.r. (IC)

Tonaż statków ★ wyprodukowanych przez stocznię gdańską w tym roku wyniesie prawie 114.000 DWT. Założenie na rok 1960 przewiduje, że stocznia wyprodukuje statki o łącznym tonażu 154.000 DWT. Na tonaż ten złoży się 36 nowoczesnych wielkich motorowców.

Polska komunikacja autobusowa otrzymała wkrótce 1000 najnowocześniejszych angielskich autobusów. Są one zaopatrzone w silnik 6-cylindrowy, bardzo ekonomiczny, dzięki czemu eksploatacja autobusu kosztuje taniej niż samochodu M-20 Warszawa, mimo że zabiera on 44 pasażerów. Część nadwozia wykonana jest z elastycznego tworzywa sztucznego.

„Białe kruki” na Śląsku: Nauczyciel Jan Broda ze wsi Górki Wielkie na Śląsku Cieszyńskim, zasłużony badacz śląskiej kultury ludowej — poszukując w okolicznych wioskach starych książek znalazł takie, które pochodzą z 17-go i 18-go wieku, a niektóre są unikatami nie wymienianymi w żadnej bibliografii. Do „białych kruków” należą np. druki o treści religijnej wydane w Brzesku w 1745 r. drukowane po polsku, biblia gdańska z 1632 roku znaleziona w Wiśle, kancjonały brzeskie i mazurskie z początku 18 stulecia. (IC)

POSZUKIWANIA

Por. z 14. p.a.l. Rudolf Mastyk oraz osoby znające adres wymienionego, proszone są o podanie adresu p. Rudolfa Mastyka do redakcji „Orla Białego”.

KRONIKA WOJSKOWA

WIELKA BRITANIA. Minister obrony, Sandys, przyznał podczas kongresu partii konserwatywnej w Brighton, że jego plan zniszczenia w 1960 r. obowiązkowej służby wojskowej i obywatela się od 1962 roku zawodowa armia w sile 165.000 oficerów i szeregowych stanie się niewykonalny, o ile nie zwiększy się ilość ochotników o około 20.000 rocznie. Narazie spada ona w sposób przerażający. W sierpniu zgłosiło się do wszystkich trzech części sił zbrojnych zaledwie 2.795 ochotników, czyli o przeszło 2.000 mniej niż w sierpniu ubiegłego roku. W tym tylko 1.801, czyli o 1.200 mniej, do wojska.

Na poligonie Maralinga w Australii przeprowadzono w ostatnich tygodniach trzy doświadczalne wybuchy atomowe, w tym bomby „The Gentleman”, pozabawione niemal zupełnie radioaktywności. W tej dziedzinie Wielka Brytania rzekomo prześcignęła nawet Amerykę. Podczas dorocznej wystawy w Farnborough pokazano aż dziewięć typów kierowanych rakiet lotniczych i przeciwlotniczych, natomiast nowych typów samolotów niemal nie zademonstrowano. Choć przystąpiono już do seryjnej produkcji czterech typów tych rakiet, według one na uzbrojenie oddziałów dopiero w 1959/60. Dotyczy to rakiet przeciwlotniczych „Thunderbird”, „Bloodhound” i „Set Slug”, bo lotnicza rakietka „Fire-streak” ma być dostarczona już pod koniec przyszłego roku.

Z dziedziny lotnictwa pilotowanego warto wspomnieć o następujących nowościach: Lekkie bombowce „Canberra” otrzymują po dwa małe silniki rakietowe, skracające ich start. Ciężkie bombowce „Vulcan” i „Valiant” reprezentowały strategiczne lotnictwo brytyjskie w anglosaskich zawodach bombowych i rozpoznawczych, przeprowadzonych w październiku nad Florydą. Komunikacyjne samoloty „Comet” wypróbowują nowy typ tłumików, mających zmniejszyć huk silników. Zamierzane i bardzo słabe lotnictwo transportowe, którego znaczenie wzrasta w miarę coraz większego zagrożenia komunikacji morskich i redukowania garnizonów zamorskich, ma być, podług zapewnień ministra Sandysa, niebawem znacznie rozbudowane. Jeżeli rozbudowa ta ograniczy się do dokonanej już zamówienia 47 dodatkowych „Beverley”, samolotów pojemnych wprawdzie, jednak bardzo wolnych, ładowanych tylko z boku i mających tylko 1.500 mil zasięgu, będzie to kropla w morzu. Tym bardziej, że wykonanie zamówienia 13 dalekosiężnych i szybkich transportowców „Britannia”, ulega ciągłym zwłokom. W nowych typach myśliwców wytwórnia Saunders Roe pracuje — mimo braku pomocy ze strony ministerstwa — nad typem „S.R.-177”, mającym po jednym silniku odrzutowym i rakietowym i stanowiącym przejście do myśliwca bezpilotowego. Typ ten jest rozwinięciem doświadczalnego myśliwca „S.R.-53”, który odbył swój pierwszy lot 16 maja. Wytwórnia liczy na zamówienia ze strony admiralacji i — lotnictwa zachodnio-niemieckiego. Marynarka Wojenna otrzyma niebawem nowe helikoptery „Westland-Widgeon”, które zastąpią stare „Dragonfly”. Jeden z lotników ma stać się okrętem-matką tych rzekomo doskonałych helikopterów, przygotowanych przez inicjatywę prywatną.

W Birkenhead przystąpiono do budowy pierwszego torpedowca, uzbrojonego nie w działka lecz w rakiety kierowane. Mały i stary lotnikowiec „Ocean”, który przed kilkoma tygodniami wizytował Helsinki został przekazany do rezerwy. Za to lotnikowiec „Victorius” jest obecnie unowocześniany. Pierwszy atomowy silnik dla okrętu podwodnego ma być budowany w Dunray.

Ilość lotniczych baz amerykańskich na obszarze wysp brytyjskich została wprawdzie zmniejszona, jednak wciąż jeszcze jest poważna, albowiem pozostało 10 baz bombowych, 15 baz myśliwskich i 25 innych.

No poligonie Salisbury odbyły się w pierwszej połowie października pierwsze od kilku lat ćwiczenia pełnej dywizji piechoty, mianowicie 3. dywizji, która, poza jedną brygadą gwardii, stanowi obecnie rdzeń brytyjskiego odwodu strategicznego. Ponadto zademonstrowano tam, m. in. przed szefem sztabu portugalskiego, obronę przeciwpancerną, dostosowaną do zagrożenia atomowego, oraz bardzo oryginalne „troleje” wodne, ważące zaledwie 80 funtów, a mogące załadować cztery centnary, czyli trzech uzbrojonych żołnierzy. Składają się one z metalowego szkieletu, pokrytego brezentem. Napędzane są kołem i utrzymują się na wodzie przy pomocy dwóch łatwo nadymanych wałków. Zademonstrowano też nowe brezentowe „igłos”, t. z. namioty arktyczne. Po długich wahaniach ustanowiono Medal za kampanię egipską.

•głowisz się w wystać?



121, Earls Court Road, London. S.W.5.

S. NIEKRASZOWA

Muzyka polska na estradach światowych

ANDRZEJ PANUFNIK I JULIUSZ LEPIANKIEWICZ

Obecny londyński sezon w „Royal Festival Hall” zapowiedział dwa koncerty Andrzeja Panufnika. O wielkim sukcesie pierwszego (po wyjeździe z Polski) koncertu Panufnika w październiku 1954 pisał w Nr. 44 „Orla Białego” z 1954 r.

Obecnie witamy artystę na zaszczytnym stanowisku dyrektora i dyrygenta wielkiej orkiestry symfonicznej miasta Birmingham. W programie koncertu z dn. 8 bm. wybrał Panufnik dwa utwory wyłącznie na orkiestrę smyczkową: Koncert Nr. 13 (Andante-Allegro, Amoroso, Allegro) Charlesa Avisona (1709 — 1770), który był organistą kościoła St. Nicholas w Newcastle. Drugim utworem również z początku XVIII w. był Koncert G-dur włoskiego kompozytora Antonia Vivaldi'ego (1675 — 1741). Oba utwory utrzymane w stylu nieledwie „antique”.

Główny punkt programu stanowiła londyńska premiera 7 Symfonii Op. 88 Edmunda Rubbra — angielskiego kompozytora, urodzonego w 1901 r. w Northampton. E. Rubbra studiował kompozycję pod kierunkiem słynnego Holsta i Vaughan Williamsa. Zarówno jego utwory wokalne, kwartety smyczkowe, jak i wielkie formy muzyki symfonicznej, oparte na fundamentach głębokiej wiedzy muzycznej, cechuje bogata inwencja pełnych nerwu muzycznego lub sentymentu tematów. Poczucie, szlachetnie pojętej barwy orkiestrowej dominuje u Rubry świeżością w tonacjach nowatorskiej chromatyki jego ciekawej instrumentacji.

Panufnik jako arcysubtelny dyrygent wnikliwie szukał piękna każdej niemal frazy muzycznej, wypuklając napięcie dynamiczne i szepoty nastrojowych pianissimo. Rubbra usłyszał swoje dzieło we właściwej interpretacji, dzięki Panufnikowi, który tak głęboko zrozumiał utwór współczesnego angielskiego kompozytora. Na koncercie tym, po raz pierwszy w sali Royal Festival Hall grał świetny holenderski pianista Hans Henkemans. W interpretacji koncertu fortepianowego Mozarta (1756 — 1791) pod palcami Henkemansa każda nuta „śpiewała” nietylko w kantylenie, ale w najtrudniejszych zwrotach technicznych.

Z uznaniem podkreślić należy odwagę popartą rzetelną pracą w wystąpieniu w sali koncertowej Wigmore Hall Juliusza Lepiankiewicza — artysty Polonii londyńskiej. Przed wojną J. Lepiankiewicz ukończył Konserwatorium we Lwowie, a w Anglii otrzymał dyplom w Trinity Colleges of Music i Academy. Po raz pierwszy grał przed publicznością międzynarodową, na koncercie zorganizowanym przez Nicholas Chouvaux w dniu 22 września w słynnym dla solistów świata Wigmore Hall londyńskim.

Program recitalu zawierał utwory wyłącznie polskich kompozytorów: Chopina, I. Paderewskiego i K. Szymanowskiego.

Najbogatszy repertuar przedstawił p. Lepiankiewicz w dziełach Chopina. Uta-

PRZEGLĄD SPORTOWY

Sensacyjne zwycięstwo polskich piłkarzy

Piłkarze polscy odnieśli w Kraju jednego z największych w historii zwycięstw. W meczu ewanżowym o udział w finale o mistrzostwo świata w przyszłym roku w Sztokholmie reprezentacja polska pokonała niespodziewanie reprezentację Rosji sowieckiej, a jednocześnie mistrza olimpijskiego 2:1 (1:0). Zwycięstwo to było największą sensacją sportową na świecie pod koniec ubiegłego tygodnia.

Mecz odbył się w Chorzowie na stadionie śląskim. 100.000 widzów w nastroju, który trudno opisać, było świadkiem spotkania, które przejdzie do historii. Klęska słynnej i niewątpliwie doskonalegrającej sowieckiej wywołała zupełnie wyjątkowy entuzjazm. Punktem kulminacyjnym było odpisywanie po meczu: „Sto lat”.

Jak wiadomo w finałach o mistrzostwo świata może wziąć udział 16 drużyn. Spośród nich dwie wchodziły do finału automatycznie: gospodarz mistrzostw a więc drużyna szwedzka i ostatni mistrz świata, a więc drużyna Niemiec zachodnich. Pozostałe drużyny podzielono na 9 grup, w których trzy względnie cztery walczyły ze sobą dwukrotnie: mecz i rewanż. Polska należy do grupy, w której

znajdują się Finlandia i Rosja sow. Według powszechnej opinii drużyna sowiecka wygrała lekko w swej grupie i była jednym z murowanych kandydatów na mistrza świata. Rosja miała już 6 punktów: 4 za dwa zwycięstwa z Finlandią i 2 za zwycięstwo z Polską 3:1 w Moskwie w czerwcu br. Polska ma 4 punkty: dwa za zwycięstwo nad Finlandią i zdobyte obecnie 2 punkty za pokonanie Rosji. Polacy mają jeszcze do rozegrania jedno spotkanie z Finlandią. W razie zwycięstwa równają się w punktach z Rosją i wówczas rozegrane zostanie z nią trzecie spotkanie. Jak więc widzimy stawka była wielka.

Meczem z Rosją sow. interesowała się cała Polska. Na 2 tygodnie przed spotkaniem nie było ani jednego biletu, a amatorów było 400.000.

Bohaterem meczu był Cieślak, który zdobył dla Polski obydwie bramki: pierwszą w 44 minucie gry, a drugą w 52 minucie. Rosjanom udało się dopiero na 11 minut przed końcem strzelić honorową bramkę. Zdobyl ją Iwanow.

Gdy sędzia angielski J. H. Clough dał znak, iż mecz się skończył, na stadionie publiczność wiaowała w sposób dawno nie widziany na zawodach w Polsce. Raz dlatego, że zbliżyła się szansa znalezienia się w finałach o mistrzostwo świata, a następnie dlatego, że pokonana została właśnie... Rosja sowiecka.

Afera sportowa. Wydział Gier i Dyscypliny Warszawskiego Okręgu Związku Piłki Nożnej rozpatrywał w trybie nagłym meandek wiceprezesa WOZPN L. Niewiadomskiego w sprawie przekupstwa zawodników Polonii i B przez jeden z klubów warszawskiej A klasy — jak donosi warszawski „Przebieg Sportowy”. Jeden z zawodników oskarżony o przekupstwo a mianowicie Łysanowicz, został przychwycony przez kilku świadków w momencie zwrotu pieniędzy z tytułu niedotrzymania umowy (wgrania meczu z Pogonią Grodzisk). Władze piłkarskie zawiesiły Łysanowicza do czasu zakończenia dochodzeń. W toku dochodzeń przesłuchano kilku zawodników Polonii. Łysanowicz przyznał się, że „wziął” 3.000 zł do podziału między kolegów. Ponieważ Polonia przegrała mecz z Pogonią Łysanowicz musiał — zgodnie z umową — zwrócić 3.000 zł. Jak się okazało Łysanowicz był w stanie oddać tylko 2.500 zł.

Na ogół wydawało się, że polscy lekkoatleci zajmą po ostatnich sukcesach drugie miejsce w Europie w punktacji zespołowej. Jak się okazuje przypuszczenia te były mylne. Klasyfikacja ta przedstawia się następująco: 1. Rosja sow. 465 p., 2. Niemcy zach. 147 p., 3. Polska 143 p., 4. W. Brytania 110 p., 5. Finlandia 74 p. Zawodnicy Niemiec zach. osiągnęli szereg wspaniałych wyników, zwłaszcza w biegach krótkich, i to wysunęło ich na drugie miejsce w Europie. Jeśli chodzi o lekkoatletykę europejskie to tabela przynosi następującą kolejność: 1. Rosja sow. 421 p., 2. Niemcy zach. 68 p., 3. W. Brytania 59 p., 4. Niemcy zachodni 56 p., 5. Polska 28 p.

Zarząd Aeroklubu w Warszawie wyznaczył termin sztybowych mistrzostw świata w 1958 r. na 15 do 29 czerwca. Obedą się one na lotnisku Aeroklubu Leszczyńskiego w Strzeliwicach. Zgłosiło swój udział już 20 narodów. — Międzypaństwowy mecz żużlowy Norwegia — Polska w Oslo 49:28. W spotkaniu o charakterze klubowym Polacy pokonali czołowy zespół szwedzki Kaparna 57:39, a jako drużyna Rybika Polacy pokonali reprezentację miasta Skien 40:38. — Walne Zebranie Polskiego Związku Koszykówki wybrało nowe władze w składzie: M. Kozłowski — prezes, C. Czmocho — wiceprezes od spraw sędziowskich, W. Maleszewski — przew. Rady Trenerów oraz R. Cyprysiak, E. Dybko-Mazurkowska, E. Ejme, St. Kordzik, J. Łyskowski, W. Szerebata, T. Ujma, J. Pachla.

Polski Związek Bokserski w Warszawie otrzymał od Amerykańskiej Unii Atletycznej w Nowym Yorku pismo zawiadamiające, iż drużyna amerykańska wyjeżdża w styczniu na turniej po Europie dla rozegrania szeregu spotkań z 8 państwami. Amerykanie zaproponowali także spotkanie z Polską względnie z jednym z czołowych klubów polskich za sumę 2 tysięcy dolarów za mecz oraz hotel i wyżywienie dla 14 osób.

We wrześniu odbył się w Barcelonie XV Kongres Międzynarod. Federacji Rugby Amatorów. Polska przyjęta została jednomyślnie na członka Federacji.

W notatce p.t.: „Na tropie absurdu” pisze „Głos Szczeciński” dn. 4 października.

W ciągu 12 lat powojennego sportu przeżyliśmy wiele reorganizacji. I choć przekrzyżowały się do nich, traktując je raczej z wielką pobłażliwością do ostatniej, dopkanej rok temu podzielenia b. poważnie, widząc w niej na prawdę wielki sens, a przede wszystkim dążenie do usunięcia wielu spotykanych na każdym kroku absurdów.

Jedną z głównych bolączek była przepiętna administracja sportu, pochłaniająca rokrocznie wiele milionów złotych, przeznaczonych na działalność sportową. Wydawało się, że ostatnie prze-

miany pójda głównie w kierunku zmniejszenia ilości administratorów sportu, na korzyść fachowców. Dzieje się jednak inaczej. Wystarczy powiedzieć, że jeśli ilość pracowników administracji sportowej w 1955 r. przyjąć za 100 to w roku 1957 liczba ta wzrosła o 20 procent.

Smutne ale prawdziwe. Po stwierdzeniu tego faktu już chyba wiadomo, w jakim kierunku powinny w najbliższej przyszłości pójść wysiłki ludzki odpowiedzialni za sport w naszym kraju.

Pod tymi słusznymi uwagami podpisujemy się całkowicie.

Polski sport motorowy okrył się żałobą. 4 października zmarł w klinice neurochirurgicznej w Krakowie, po ciężkiej operacji mózgu, znany szerokim rzeszom społeczeństwa motocyklista oraz działacz sportowy Jerzy Mieloch. „Głos Wielkopolski” poświęcił Mielochowi następującą notatkę pisma Tadeusza Paczkowskiego:

„Wiadomość o zgonie jednego z najpopularniejszych sportowców-motorowców naszego kraju, Jerzego Mielocha, lotem błyskawicy obiegła nie tylko Połanę, lecz całą Polskę, wywołując powszechny i szczerzy żal.

Jerzy Mieloch rozpoczął działalność sportową w 1928 r. poświęcając się wyłącznie sportowi motorowemu, którego był najlepszym i przeludnym propagatorem. Zawsze dżentelmeński, ofiarny, nad wyraz koleżeński, nie szczędził swych rad i pomocy, często również i materialnej, swym kolegom i klubowi. Już w okresie międzywojennym zasłynął wielką brawurą w licznych wyścigach, przeważnie ulicznych i torowych. Specjalnie pasjonowały go wyścigi na torach trawiastych. W tym kierunku specjalizował się z wielką skrupulatnością. Przed wojną startował w barwach poznańskiej Unii i stołecznej Lechii — Poznań a potem znowu zasiłł szeregi swego macierzystego klubu. Startował m. in. w Tallinie (Estonia), gdzie zajął pierwsze miejsce. Był również w Anglii na wyspie Man.

Specjalnie „leżał” Jurkowi tor na Woli, gdzie święcił największe triumfy, ustalając również rekord toru, dotąd przez nikogo nie pobity. Sześciokrotnie zdobył pierwsze nagrody w wyścigach o „Złoty kask”, „Puchar Pokoju” i „Grand Prix Polski” w Poznaniu.

Zawsze skromny, wycofał się z aktywnej działalności w 1953 r. po wypadku, jakiemu uległ wracając motocyklem do domu. Sześciuściw przeżył pierwszą ciężką operację, nie przetrzymał już mocno nadżarpięty odniesioną kontuzją organizm — drugiej, zmarł w jednej z krakowskich klinik.

Przedwcześnie zmarły, ukończył 46 lat życia. Polski sport motorowy poniósł niepowetowaną stratę.”

Karol Bielewicz, jeden z najstarszych w Polsce działaczy bokserskich, b. prezes PZB, a obecnie sędzia międzynarodowy, wypowiedział się na łamach „Głosu Wielkopolskiego” w sprawie zawodostwa. Oto jego słowa:

Wychować pięścierzka — to znaczy rozpocząć szkolenie od chłopców, z których dopiero najwytrwalsi, po żmudnej pracy zdobywają „ostrogę” bokserską. Gdyby więc miano wynagradzać bokserów-wychowawców na pewno pretensje do tego mieliby niewątpliwie i młodszy, już w swym „zremiosie” zaawansowani.

Wprowadzenie półzawodowstwa odebrałoby wielu młodym ludziom chęć do kontynuowania względnie w ogóle do wyczerpania się pewnego zawodu. Woleliby się zadowolić „lekkim chlebem”, który czasowo stwarza im najwięcej przyjemności i daje dużo zadowolenia. Lecz co będzie z tego rodzaju sportowcami w późniejszych latach, gdy przestaną bokсовать? Nie wszyscy będą mogli przecież zostać trenerami.

W obecnych warunkach należy — moim zdaniem — bezwzględnie dawać dotację względnie tak zwane kadrowe. Jednak trzeba nad przydzieleniem tych funduszy rozłożyć należytą kontrolę, stwierdzić czy pieniądze idą na przeznaczony cel. Bo znane są wypadki, że niektórzy zawodnicy przeznaczają je na wspólny budżet rodzinny, inni, co gorsza, wydają je na rozmaite rozrywki.

Uważam, że dotacje dożywiania są tylko kwestią czasu. Skoro się nasze ogólne warunki życiowe poprawią — akcja dożywiania stanie się zbyt łatwą.

Z chwilą ewentualnego wprowadzenia do boksu tzw. półzawodowstwa — nasz sport amatorski straciłby wiele na swej sile. Stworzyłoby się niewątpliwie dwa obozy.

Przed wojną posiadaliśmy doskonałych pięścierzka, a żaden z nich nie otrzymywał dotacji na dożywianie czy za utraczone zarobki.

PIŁKA NOŻNA. Młoda Anglia — Młoda Rumunia 3:2 w Londynie. Wolverhampton — Real Madrid 3:2. Wspomniały mecz, w którym goście hiszpańscy ze słynnym Di Stefanem i Kopa brylowali techniką a gospodarze skutecznością i twardą grą. Hiszpanie wymienili po przerwie 3 graczy z których jeden strzelił bramkę samobójczą. — Walia — Anglia 0:4 (0:2).



SPROWADZANIE RODZIN — BILETY LOTNICZE, MORSKIE I KOLEJ Z POLSKI I DO POLSKI

EMIGRACJA — BILETY LOTNICZE I MORSKIE DO U. S. A. KANADY I AUSTRALII. WAKACJE I WYJAZDY NA KONTYNET

POLSKIE BIURO PODRÓŻY **FREGATA**

122, WARDOUR STREET, LONDON W. 1, tel. GER 2522

WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE

wysyła do Polski, innych krajów i poza linię Curzona

Mgr. L. Oliwa Mgr. B. Dalski

APTEKA LTD.

THE BROMPTON PHARMACY

68, Fulham Rd., South Kensington,

London, S. W. 3. Tel.: KEN 7410.

Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Ekspresowe. Apteka czynna do 8-miej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-szej.

— I ja o tym słyszałem. Ale w tym bieda, że amunicji brakuje. Po kilka pocisków na działo, jakie to ma znaczenie? Nie, Stasiu, źle Demidenko kalkuluje. A starszyzna idzie za nim na ślepo, bo ma mir u Kozaków, jak żaden. Ja wiem, że to człek bywały i doświadczony, ale widać na starość już mu się zdrowy pomysłunek popsuwał. Lepiej by dożył ostatnich lat w spokoju i na własną rodzinę i na innych ciężkiego nieszczęścia nie sprowadzał.

Stas milczał bezradnie. Bezwzględne zaufanie, które w sobie wyrobił w stosunku do Demidenki przez ubiegły rok, walczyło w nim z oczywistymi racjami łopiennickiego cieśli. Ogień wesoło trząsał w saganu, niebieski dym laskotał w nozdrzach i krtani.

— Ja już od dawna domyślałem się, że się coś niedobrego szykuje. Dlatego po ciebie posłałem, że w domu Demidenków mieszkaś, to wiele rzeczy musisz wiedzieć. Te sprawy stracone i nie nam do ichnich rasiejskich kłótni. Nam trza głowy cało stąd unieść i do własnego kraju się kierować. Teraz niesposób, bo byśmy w stepie na takim wicherze uświerkli jak te wróble. A po Trzech Królach, jak ziąb zelże, musowo nam wynosić się, byleby tu dalej nie zostawać. Ty do rodziców, ja też gdzieś w Jejsku przycupnę, a z wiosną i ciepłym słonkiem powędrujemy w najskie strony. Dość już tej wojny, ponieważ i tej ich wszawiej rewolucji. Nam tu, Stasiu, nie żyć!

— Rodzice chcą, żeby w stanicę całą zimę przesiedziać. — Chcą, bo nie wiedzą na co się zanosi. Myślą, że w stanicę bezpiecznie, a wychodzi właśnie na odwrotną. Jakby znali kozackie plany, to by ci już dawno kazali wracać. Ty słuchaj uważnie, co ci Demidenko mówi, ale miej swój własny pomysłunek. No, a z tą dziwką, jak jej? Odarka, zdaje się? — kielbasisz się w dalszym ciągu?

Stas spłoszył się. Jakaś coś niewyraźnie, aż go Wójcik wziął za ramiona i potrząsnął parę razy.

— Ty się nie wstyďaj! Nie ty pierwszy, nie ostatni. Każdemu się taka rzecz może przydarzyć.

Chłopiec zdecydował się i opowiedział dokładnie wydarzenia tych paru tygodni, które minęły od czasu poprzedniej rozmowy z cieślą. Wójcik znał już całą historię, ale słuchał uważnie, uśmiechał się, cmił kózka nożkę i przytakiwał. Roześmiał się szeroko, gdy mu Stas powiedział, że Demidenko całkiem poważnie myśli o ożenieniu go z Katią, a ona sama uważa się za narzeczoną.

— Zachciało się Kozakowi wejść w pokrewieństwo z Polakami — poklepał chłopca po plecach. — A tobie ta mała się podoba?

— Podobaj! — przytwierdził gorliwie.

— Pójdiesz stąd — szybko zapomnisz. U młodych tak: co z oczu, to i z pamięci. Ze swojacką ożenisz się, jak dojdiesz do lat. A staremu nic nie powiadać. Wyjść stąd musimy w tajemnicy. Jak zechcesz, to mu list zostawisz, co, jak i dlaczego...

Powiedz mu teraz, jeszcze gotów cię siłą zatrzymać.

— A z Odarką jak pan radzi?

— Czasu niewiele zostało. Te dwa trzy tygodnie szybko przeleć. Co tam! Wróć do rodziców i siostrzynek, wszystko to z ciebie spłynie, jak z gąski woda. A na razie używaj sobie. Takiej to nie ubędzie.

Rzucił papierosa i starannie przydeptał go nogą, by nie wywołać pożaru. Dmuchał w gaszący saganek.

— No, tośmy sobie pogadali. Miej oczy i uszy szeroko otwarte. A jakby coś ważnego, przyjdź i powiedz. Musimy teraz częściej się widywać. I nie dawaj babom wodzić się za nos. Daj łapę, bracie! Tylko idź zzwawo, bo zmarniesz na kość.

Wychylił się jeszcze za Stasiem z drewutni.

— A staremu lepiej nie mów, żeśmy ze sobą rozmawiali.

Wrócił do domu akurat na obiad. Nikt nie dostrzegł jego nieobecności. Katia przebiegła się w wigilijną noc i leżała w łóżku z dość wysoką gorączką. Matryona Trofimowna nagotowała jakichś ziółek i kazała jej pić z herbatą i konfiturami. Babcia Oksana, która od czasu wizyty u sekiarzy żywiła się wyłącznie surowizną i wyszła na żółtą mumię, oświadczyła na cały dom, że ta choroba to kara za rozpustę i pierwszy znak Bożego gniewu. Demidenko sklął ją od ostatnich i zabronił zbliżać się do dziewczynki. Nikt nie wychylał się na dwór, bo stepowy wicher przybierał na sile z godziny na godzinę.

Po obiedzie Stas zabrał się do lektury, ale spokojnie usiedzieć nie mógł. Rozmowa z Wójcikiem podnieciła go i przestraszyła. A jeśli Kozacy rzeczywiście przelczą się z siłami? Jednak pomysł, żeby uciekać ze stanic bez pożegnania, wydał mu się niemożliwy. Nie wolno mu tak zachować się wobec Demidenki, któremu przecież tyle zawdzięczał. Rodzice na pewno by go za to nie pochwalili. Czuli się jak w pułapce, bo coraz bardziej utrzymywał się w przekonaniu, że Wójcik ma rację. W ogóle nie powinien był przyjeżdżać do Czelbaskiej. Jakże żałował teraz, że w lecie nie zdobył się na decyzję i nie wrócił z Czarnego Chutoru do Jejska.

Zapadł zmierzch, zrobiło się zupełnie ciemno, a on wciąż leżał na łóżku z szeroko rozwartymi oczami i bezradnie medytował. Wreszcie zawołano go do stołu. Wieczera, że to Święta, była ob-

JÓZEF LOBODOWSKI

W STANICY

POWIEŚĆ

fitsa i przeciągnęła się dłużej niż zazwyczaj. Ale po porannej rozmowie z Wójcikiem Stas całkowicie stracił chęć do jedzenia. Nawet pieczony indyk z konfiturą, którego trochę zostało z obiadu, nie przemówił do chłopca. Z trudem przymusił się do przełknięcia paru kawałków. Za to wypił chętnie trzy kieliszki mocnej nalewki. To go trochę ożywiło.

Demidenko gadał cały czas, wesoło żartował, jadł za dwóch i pił za trzech. Od kilku dni stary sprawiał wrażenie, jakby mu połowy lat ubywało, i niezmiennie trwał w świetnym humorze. „Pewnie otrzymał dobre wiadomości z innych stanic — pomyślał Stas. — Widać, wszyscy Kozacy zgadzają się na powstanie”.

Było już dość późno, gdy wstał od stołu. Na korytarzu dopadła go Odarka.

— Czekaj na mnie! Do starego zaraz przyjdą goście, to na pewno znów się upije i będzie spać jak kamień.

— Skąd wiesz, że przyjdą?

— Bo mi kazał swoją izbę oporządzić i przygotować kieliszki i zakaskę. Będzie ich kilku i na pewno sama starszyzna.

Jakow Antonowicz wyjrzał na korytarz.

— Odarka! — krzyknął groźnie. — Ty co tu robisz? Będziesz do chłopaka szeptać, to ja ci nie tak naszepczę. Jazda do kuchni, szepetuch zamazana!

Ze stłumionym śmiechem dziewczyna buchnęła w drzwi. Stas stał z głupią miną, nie wiedząc jak się zachować. Stary Kozak położył mu dłoń na ramieniu.

— Chodź, odwiedźmy chorą. Katia, nieboraczka, cały dzień w łóżku leży, nudzi się, to będzie rada, jak do niej zajrzymy.

Powitała ich radosnym uśmiechem. Przed wieczorem gorączka poszła w górę, skronie miała rozpalone i rozszerzone źrenice, ale mówiła i odpowiadała całkiem przytomnie. Chciała ich zatrzymać na dłużej, jednak Demidenko nie zgodził się, kazał jej spać, ucałował na dobranoc i zabrał Stasia. Ledwie zamknął drzwi, na ganku rozległy się ciężkie stapania i glosy. Chłopiec poznał bas atamana.

— Idź i ty na spoczynek. Ja mam gości, to ździebko z nimi zabawię. Spij zdrowo!

Zmówił pacierz, rozebrał się i przykrył koldrą po brodzie. Ale zaraz ją odrzucił, bo mu było zbyt gorąco. Przypomniał sobie zapowiedź Odarki. „Pewnie przyjdzie koło północy, bo przedzie się nie rozejdą”. Przez zmarznięte szybki przebiegał nikły blask księżycy, bo mimo wichury noc była bezchmurna. Z gabiaetu Demidenki dochodziły dalekie zmącone glosy, potem wszystko zacięło. I znowu usłyszał łomot garnka i gniwny okrzyk Matryony Trofimowny. „Pieklą się w kuchni...”. Bose stopy przebiegły, dudniąc, korytarzem. Opanowała go sennosć. Przeżegnał się i usnął.

Gdy obudził się, w domu panowała zupełna cisza. „Ile też czasu spałem? Godzinę, dwie?”. Podbiegł do drzwi i przyłożył ucho. Usłyszał jedynie bicie własnych tętnic. Trwał tak długą chwilę. Nic. Wrócił do łóżka, podniecony i już wybity ze snu. Niedługo czekał. Klamka przekreśliła się z cichym chrobotem i biała postać wsunęła się do izdebki. Objęła go z gardłowym śmiechem.

— Jakow Antonowicz musi coś podejrzewać — szepnął w gorące usta. — Wyjrzał za mną na korytarz i na ciebie krzyknął...

— Tak ci się tylko wydało. Ani mu w głowie. Przypadkowo wyjrzał. I spi przecież teraz. Nasłuchiwałam — chrapie jak potępieniec. Moglibyśmy się położyć w jego własnym pokoju i teżby nie usłyszał.

— Tamci dwaj poszli?

— Będzie z pół godziny, albo i więcej. Umyślnie przecze-kałam. Nic się nie bojać. Stary się nie obudzi do rana. Wiesz przecież, że po wodce ma ciężki sen.

Chciał odpowiedzieć, ale zamknęła mu usta gorącą dłonią.

Minęła godzina. Leżeli, znuzeni rozkoszą, gdy w korytarzu rozległy się kroki. Ktoś szarpnął klamkę, kłął półgłosem i usiłował wejść do pokoju. Odarka zerwała się w popłochu i trzęsącymi się rękami naciągała spódnice. Stas zmartwił z przerażenia. Podparte mocnym ramieniem drzwi zaczęły trzeszczeć. Po kilku uderzeniach zasuwka odsłodziła i do izdebki wszedł Jakow Antonowicz. Był boso, w samych szarawarach. W jednej ręce trzymał wysoko uniesiony kaganek, w drugiej

(46) zwiniętą końską uzdę. Odarka przykucnęła na podłodze w niedopiętej spódnicy i zasłoniła głowę dłońmi.

Tracił ją w ramię.

— Zrzucaj kieckę, suko!

Nie czekając wykonania rozkazu, postawił kaganek na stole, uchwycił twardą garścią rozwiązane włosy. Dziewczyna stanęła na czworakach, potem objęła go pod kolana.

— Oj, nie bijcie, Jakowie Antonowiczu! Oj, mój złociuteńki, oj, tylko nie bijcie!

Zadął wysoko spódnice i zaczął chłostać, miarowo, z całym zamachem, jak chłop cepem. Odarka wita się na podłodze, skamłając po szczytaniu. Natychmiast głos przeszedł w dziki skowyt, a potem w jednostajny, rozpaczliwy krzyk.

— Nie bijcie...! Oj, boli...! Już nigdy nie będę! Oj, nie bijcie! Nie będę, przysięgam na wszystko, że nigdy nie będę!

— Nie będziesz, suko, nie będziesz! Ja w tym, że nie będziesz!

Siekl z wysoka podnosząc się na palcach. Rzemienie wznosiło się miarowo i z świstem opadały na obnażone ciało dziewczyny. Krzyk wzbijał się do najwyższego tonu i znowu zamieniał w skowyt. Biodra i plecy Odarki pokryły się ciemnymi pręgami. Wreszcie stary Kozak zmęczył się. Rzucił uzdę na podłogę. Wpłatał rękę we włosy dziewczyny i powłókił ją na korytarz. Zatrzasnął za sobą drzwi. Jeszcze doleciał jego gniwny głos i cichnące skowytanie Odarki. Zaszczekały psy. Drzwi w głębi domu trząsały jedne po drugich.

Stas wstał i wziął porzuconą uzdę do ręki. Patrzył na nią bezmyślnie, aż zdał sobie sprawę, że jest mokra. Zbliżył się do pelgającego kaganka. Przeciągnął dłonią po rzemieniu i powąchał. „Zbił ją do krwi — pomyślał — a mnie nawet słowa nie powiedział. Jutro rozprawi się ze mną”.

Godzina szła za godziną, a on siedział, rozpaczony, i zastanawiał się, jak się zachować. Zebrać manatki i o świcie, kiedy wszyscy jeszcze będą spali, wymknąć się z domu i pójść do Wójcika? W drewutni mogłyby spać przez te kilka czy kilkanaście dni, aż mrozy zelżeją, a wtedy będzie można wrócić do Jejska. Perspektywa spotkania i rozmowy z Demidenką wydawała mu się przerażająca. I przecież wszyscy już wiedzą. Odarka darła się, jak opętana, i na pewno zbudziła cały dom. Z jakimi oczami teraz się pokaże? Nie ma innego wyjścia — trzeba uciekać.

Olej w kaganku dopalał się i płomień pelgał coraz słabiej. Wreszcie zgasił. Stas rzucił się na poduszkę i wtulił w nią rozpaloną twarz. Opanowało go poczucie całkowitej bezradności i palący wstyd. Przewracał się na pościeli, obmyślając różne sposoby wybrnięcia z sytuacji i odrzucając je po kolei. Gdy wreszcie usnął, zmorzony swoją udreka, olowany świt wstawał za zamazaną szybą.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

ZBUDZIŁ się bardzo późno. Słyszał odgłosy dochodzące z kuchni, krzątanie się kobiet. Koń zarżał na podwórku i zaskrzypiała wyjazdowa brama. Skoczył do okna i chuchnął na szybę, ale nie dojrzał niczego przez grubą warstwę lodu. Ubrał się w pośpiechu, zebrał książki i bieliznę, związał niewielki tłumoczek. „Ale jak tu wyjść niezauważonemu? Dom pełny ludzi...”. Spozstrzegł, że na ścianie został obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Ukłakił i zmówił Ojciec nasz. Po modlitwie zmienił postanowienie. Pójdzie jednak do Demidenki i rozmówi się z nim. Powie mu, że to co się stało, to nie z jego winy, ale że w domu zostać nie może. Wraca do Jejska.

Uchylił ostrożnie drzwi. Na korytarzu nie było nikogo. Wsunął się nieśmiało i w tej samej chwili w głąb ciemnego przejścia ukazała się Katia. Zbliżyła się do chłopca.

— Co ty...? Dlaczego wstała? — bąkał w najwyższym zmięszaniu. — Już nie jesteś chora?

Dziewczynka wyrwała go z całej siły w twarz.

— To ja ciebie polubiłam, miałam ciebie za innego, niż wszyscy, a ty z taką Odarką, z taką ździurą... Ty, świniou! Ty, rozpustniku!

Uderzyła go po raz drugi i rozplakała się.

Na korytarz wyjrzał Jakow Antonowicz.

— Co tu za awantury? Tyś czego tutaj wylazła? Nie wiesz, co ci doktor nakazywał? Marsz mi w tej chwili do łóżka!

Wzięła ją za ramię, wykreślił i wciąż szlochającą zaprowadził do sypialni. Stas stał ogłupiały, rozciarając bolące policzki. Demidenko otworzył drzwi od swojej izby i uczynił zapraszający gest. Stas zawałał się, ale wszedł. Oparł się plecami o futrynę i czekał.

— Co uderzyła cię?

— Uderzyła.

(D. c. n.)

przeważa nad innymi paczkami mają

paczki z lekarstwami

NAJWIEKSZY POLSKI DOM WYSYŁKOWY

TAZAB

22, ROLAND GARDENS
LONDON S.W.7

36 THIRD AVENUE
NEW YORK 3



DWIE POLSKIE FIRMY WE WSPÓLNYM LOKALU

OPTYK D. S. GUNSTON F.A.D.O.

Okulary i naprawy, okulary do Polski na recepty krajowe.
Godz. przyj.: 9.30—1.25—6, w soboty 9.30—1 pp.

F. B. STUDIOS ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

SKŁAD PRZYBORÓW FOTOGRAFICZNYCH, WSZELKIE PRACE FOTOGRAFICZNE
(były operator firmy „DORYS” w Warszawie)

ADRES: 218 Kensington High Street, London, W. 8. Telefon: WES 2581.

MATERIAŁY. LEKARSTWA, ŻYWNOSĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyslesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0747

PO PROSTU WSZYSTKO
co potrzebne w polskiej kuchni
kupisz tanio i dobrze

w polskim sklepie
PONA DELICATESSEN

371, CALEDONIAN RD., LONDON, N. 7.
Tel. NORTH 6069

Wysyłamy paczki żywnościowe do Polski w dowolnie wybranych zestawach.

NOWE WYDAWNICTWO „LIBELLI”

Tadeusz Nowakowski

Obóz wszystkich świętych

Przeszło 400 stron druku
Cena 17/-

DO NABYCIA W „GRYFIE”

Gryf Publications Ltd.,
169-171, Battersea Church Rd.
London S. W. 11.

RYSY TWARZY

Nowa odważna i przejmująca powieść

WACŁAWA SOLSKIEGO

Cena 16/- Stron 251

Zamówienia prosimy kierować do
GRYF PUBLICATIONS LTD.
169/171, BATTERSEA CHURCH RD.,
LONDON, S. W. 11.
także do nabycia
we wszystkich księgarniach polskich.

Zbliżenie Brytyjsko-Amerykańskie

(Dokończenie ze str. 1)

bawy o zdradzenie tajemnic przed Rosją są dziś usuwane na bok argumentem, że Rosjanie i tak już wszystko wiedzą. Drugą pilną sprawą jest uzgodnienie polityki na Środkowym Wschodzie. Eisenhower i Macmillan uważali przy tym za potrzebne podkreślić, że nie chodzi tylko o zbliżenie brytyjsko-amerykańskie i że w najbliższej przyszłości nastąpią rozmowy z przywódcami innych sojuszników.

Chruszczow widocznie spodziewał się prób wzmocnienia przynajmniej zachodniego, bo nie ustaje w wysiłkach zmierzających do jego rozbijania. Wyraził życzenie przyłączenia się do waszyngtońskich rozmów „na szczycie”, ale myśl o tym jest odrzucana przez miarodajne czynniki mocarstw anglosaskich. Istotnie w okresie sów. powodzeń propagandowych i wygrania wyścigu „satelickiego” rozmowy z Rosją odbywałyby się w sytuacji bardzo dla Zachodu niekorzystnej. Tego Chruszczow też prawdopodobnie się spodziewał, bo obmyślił jeszcze inny sposób zamknięcia międzynarodowej kadzi. W charakterze sekretarza generalnego sowieckiej partii komunistycznej wystosował on list do wszystkich partii socjalistycznych zachodniego obozu proponując im współpracę w celu zapobieżenia wybuchowi wojny światowej!

List został zatytułowany: „Szانونi Towarzysze”. Wedle leninowskiej i stalinowskiej terminologii byli to socjal-zdraycy i socjal-faszyści. Ale Chruszczow podniósł zachodnich socjalistów do rangi towarzyszy, bo tak mu narazie wygodnie. Raczyl uznać zasługi brytyjskiej Labour Party w pokrzyżowaniu brytyjsko-francuskiej wyprawy na Suez i wzywa ją obecnie do wspólnego przeciwstawienia się „kolonialistycznej doktrynie Eisenhowera”. Całość listu jest przede wszystkim atakiem na politykę amerykańską, która, wedle Chruszczowa, prowadzi do wojny. Chruszczow nie przestaje straszyć wojną.

Kociol syryjski

Sytuacja w Syrii mimo to nieco uspokoiła się. Polityka arabska jest zbyt skomplikowaną grą, by ustalić z pewnością przyczyny uspokojenia. Zanotujmy więc cudze poglądy. Niektóre czynniki zachodnie sądzą, że Nasser wysłał wojska egipskie do Syrii celem zrównoważenia wpływów rosyjskich, a nie poparcia sowieckiej polityki. Wśród arabskich nacjonalistów odezwali się głosy, że Rosja usiłuje skierować Arabów przeciw Turcji podczas gdy głównym problemem arabskim jest Izrael. Ponadto dążeniem arabskiej polityki jest zajmowanie pozycji neutralnej, a dziś Rosja zdołała uczynić ze Środkowego Wschodu główny teren zimnej woj-

POBYT KS. BISKUPA PEKALI W LONDYNIE

W Londynie bawił przez 5 dni — przejazdem do Stanów Zjednoczonych — ks. biskup Karol Pekala, sufragan tarnowski. Wyjazd z Polski nastąpił już 12 bm. Po kilkudniowym pobycie w Paryżu ks. biskup zatrzymał się z kolei w Londynie, gdzie był gościem Polskiej Misji Katolickiej na Devonian Rd. Ks. biskup Pekala jedzie do Stanów Zjednoczonych jako oficjalny reprezentant Księdza Prymasa i Komitetu Dobroczynności Polskiego Episkopatu z ważnym zadaniem nawiązania łączności z katolickimi organizacjami dobroczynnymi. Przed wyjazdem był ks. biskup Pekala dyrektorem „Veritasu” na całą Polskę i na tym stanowisku pozostawał aż do 1950 r.

W Londynie odwiedził ks. biskup Pekala mszę św. w kościele polskim na Devonian Road, a ub. niedzieli był obecny w Brompton Oratory na mszy prymicyjnej ks. ppłk. Leona Nowosielskiego, który ukończył seminarium duchowne w Paryżu. Dnia 23 bm. wyjechał ks. biskup Pekala do Stanów Zjednoczonych.

ny. Ponadto widoczną jest walka o przywództwo w świecie arabskim między Nasserem i królem Saudem. Ten ostatni zaofiarował pośrednictwo między Turcją i Syrią i Turcja ofertę przyjęła. Ze swojej strony ONZ zamierza wysłać komisję do zbadań sytuacji na granicy turecko-syryjskiej. Wreszcie wymiana pogrożeń wojennych między Ameryką i Rosją musi chyba oddziaływać powściągająco na przywódców arabskich, bo w razie dalszego zaostrzenia sporu między dwoma nadmocarstwami kraje ich łatwo się staną obiektem sporu, a nie jego uczestnikami.

Tito i Adenauer

Natomiast pewnego rodzaju dramat dyplomatyczny rozegrał się w Europie. Jugosławia powzięła decyzję nawiązania stosunków dyplomatycznych z Niemcami Wschodnimi. Pod tym względem Tito włączył się do obozu państw, którym przewodzi Rosja. Niemcy Zachodnie odpowiedziały zerwaniem stosunków dyplomatycznych z Jugosławią. Tito nie spodziewał się takiego kontruderzenia, bo reakcje prasy jugosłowiańskiej są wręcz niedorzeczne. Adenauer w swoim czasie ostrzegł, że będzie traktował uznanie Niemiec Wschodnich przez jakiegokolwiek państwo za „akt nieprzyjazny” w stosunku do Niemiec Zachodnich. Tito dokonał tego „nieprzyjaznego aktu”. Obecnie prasa jugosłowiańska nazywa zerwanie przez rząd w Bonn stosunków dyplomatycznych z Jugosławią „aktem wrogiem”, mieszaniną się do polityki jugosłowiańskiej i trzecią agresją Niemiec przeciw Jugosławii.

To są brednie, świadczące tylko o irytacji Tity, albowiem posunięcie rządu Adenauera wypycha Jugosławię głębiej w szeregi sowieckich satelitów niż by Tito tego pragnął. Próbuje on naprawić tę sytuację przez zbliżenie z Grecją, a pośrednio i z Turcją. W tym celu zastępca Tity, Kardeldz pojechał do Aten. Komunistyczny dyktator Jugosławii popełnił błąd, niedoceniając do jakiego stopnia rząd w Bonn trzyma się zasady, że reprezentuje całe Niemcy, i że Niemcy Wschodnie nie są odrębnym państwem, lecz częścią Niemiec, okupowaną przez Rosję.

S. K.

UROCZYSTE PRZEKAZANIE DOKUMENTÓW

Polskiego Wydziału Lekarskiego przy Uniwersytecie w Edynburgu Instytutowi Hist. im. gen. Sikorskiego. W Instytucie Historycznym im. gen. Sikorskiego w Banknock w Szkocji odbyła się uroczystość złożenia na przechowanie oficjalnych dokumentów Polskiego Wydziału Lekarskiego przy Uniwersytecie w Edynburgu.

Na Polskim Wydziale 228 studentów uzyskało stopnie lekarzy, 33 studentów, którzy rozpoczęli studia na P.W.L. uzyskało dyplomy na uczelniach szkockich dzięki poparciu Pol. Wydziału Lek., wreszcie 19-tu lekarzy uzyskało na P.W.L. stopnie doktora medycyny.

Wielu wychowanków P.W.L. zajmuje dziś wybitne stanowiska w świecie lekarskim i cieszy się uznaniem w brytyjskich sferach lekarskich.

Członkowie grona profesorskiego P. W.L. ogłosili drukiem przeszło 200 prac naukowych przeważnie w pismach angielskich.

★

Na uroczystość w Banknock przybył z Londynie ostatni dziekan Pol. Wydz. Lek. prof. dr Jakub Rostowski. Zachorował niestety na gripę w Edynburgu i nie mógł wziąć osobistie udziału w uroczystościach.

W jego imieniu dokumenty przekazał docent dr W. Tomaszewski, odczytując przemówienie prof. Rostowskiego.

— Wierzyliśmy — głosiła końcowe u-

WYMOWA TRAGEDII WĘGERSKIEJ

(Dokończenie na str. 12)

groźny, o ile politycy mocarstw demokratycznych nie zawrócą z dotychczasowej drogi.

Następstwem wydarzeń węgierskich szczególnie groźnym dla Rosji jest zanik znaczenia wojskowego paktu warszawskiego. Postawa armii węgierskiej przesądziła o tym, że Sowiety muszą na wypadek konfliktu wojennego wykreslić ze swego rachunku armie krajów podbitych. Było to na pewno niespodzianką dla samej Rosji, ale zaskoczyło również polityków zachodnich. Na Zachodzie mówi się często o konieczności stosowania w polityce kryteriów praktycznych. Dlatego też faktyczne załamanie się wojskowego znaczenia paktu warszawskiego i złaczone z tym dalsze możliwości powinny być głęboko i starannie rozważane na Zachodzie przy ustalaniu dalszego programu działania i dalszej polityki wobec Europy środkowo-wschodniej.

Powstanie węgierskie osłabiło niezmienne pozycje moralno-polityczne międzynarodowego komunizmu i wewnętrzna spójność partii komunistycznych, które od roku przechodzą ciężki kryzys. Zbrodnica akcja Sowietów na Węgrzech przekreśliła też wszelkie próby tworzenia tzw. frontów ludowych, czyli współdziałania partii socjalistycznych z komunistami, co leżało w planach Moskwy. Jest rzeczą bardzo znaczącą, że w odpowiedziach na ostatnie listy Chruszczowa do socjalistów zachodnio-europejskich sprawa węgierska była kilkakrotnie wspomniana jako dowód sowieckiej zaborczości i jako przeszkoda uniemożliwiająca jakiejkolwiek współdziałanie.

Zachód zaprzepaścił w jesieni 1956 historyczną okazję. Jego energiczna postawa wobec Rosji mniądzącej powstanie węgierskie mogła zmienić bieg wydarzeń — bez wojny. Wystarczyłyby sankcje polityczne, które by przekonały Rosję, że jednak nie jest zupełnie bezkarna. Dziś, gdy Sowiety prowadzą ofensywę polityczną przeciw Zachodowi na Środkowym Wschodzie, Zachód powinien zrozumieć, że w imię własnego, dobrze zrozumianego interesu nie wolno mu pozostawać w defensywie w Europie, gdzie pozycja moralno-polityczna Sowietów jest szczególnie słaba. Zachód podjąć musi wielką ofensywę polityczną w Europie, działającą przy tym na podstawie gruntownie i szeroko zakrojonego programu. Pełne wyzyskanie ONZ jako instrumentu działania dać może większe wyniki, aniżeli się to na ogół sądzi. Sprawa węgierska, która ciągle jeszcze nie zdjęta została z porządku obrad ONZ, może tu odegrać poważną rolę.

Naród polski, złączony z narodem węgierskim więzami wielowiekowej przyjaźni, pamięta dobrze o tym, że wypadki październikowe w Warszawie pobudziły do czynu szerokie rzesze Węgrów. Nie zapomnieli o tym, że pierwsza wielka rewolucyjna manifestacja w Budapeszcie odbyła się pod pomnikiem generała Bema. Wszyscy zdają sobie dokładnie sprawę z tego, jak wstrząsające było wrażenie klęski powstania węgierskiego w całym narodzie polskim. Zakłamanie formułek, ogłaszane potem w Warszawie w sprawie węgierskiej, obce i wstrętne są społeczeństwu naszemu. A gdy w tej sprawie nie może przemówić Kraj, dając wyraz prawdziwym swym uczuciom, mówi i mówi będzie coraz głośnie wielomilionowa rzesza Polaków w wolnym świecie.

Ludwik Rubel

podpisać ówczesnemu ministrowi spraw wewn. znajduje się w aktach ministerstwa wyzn. relig. i ośw. publ. w Warszawie. Niestety los inaczej zrządził. W tych warunkach uważamy, że jedynym miejscem gdzie akt ten powinien być złożony jest Instytut Historyczny im. gen. Sikorskiego.

Kierownik Biblioteki Instytutu prof. dr L. Koczy odbierając z rak dr Tomaszewskiego dokumenty zapewnił imieniem zarządu Instytutu, że otoczone one będą pieczołowitą opieką.

KRONIKA TYGODNIA

16 października

Liczba żołnierzy armii Niemiec zach. podniesiona zostanie o 10 procent czyli o przeszło 10 tysięcy.

Minister spraw zagranicznych Niemiec zach. von Brentano, omawiał z przedstawicielami dyplomatycznymi Stanów Zjednoczonych, Anglii i Francji sprawę uznania Niemiec wschodnich przez Jugosławię.

Angielsko-egipskie rozmowy handlowe w Rzymie napotykały na poważne trudności.

Wiceminister Rosji sowieckiej, Mikołaj, aprobował oficjalnie wystanie wojsk egipskich do Syrii.

Członkowie nowozelandzkiej wyprawy antarktycznej znaleźli szczątki sławnej wyprawy kapitana Scotta z 1912 r.

Dulles oświadczył, że gdyby Rosja sow. zaatakowała Turcję, Stany Zjednoczone nie ograniczyłyby się do „czystej operacji defensywnej”.

Sowiecki minister spraw zagranicznych Gromyko, wygłosił na Zgromadzeniu Generalnym ONZ przemówienie, które gwałtownością swoją przekraczało wszystko co dotąd słyszano od czasu kryzysu sueskiego. Natomiast syryjski minister spraw zagr. zgłosił wniosek o wpisaniu sprawy syryjskiej na porządek dzienny obrad ONZ.

17 października

Premier rządu angielskiego Macmillan wygłosił na trzy dni do Stanów Zjedn. dla przedyskutowania z prezydentem Eisenhowerem problemów światowych.

Rzecznik ministerstwa spraw zagr. w Londynie zaprzeczył, jakoby Turcja przygotowywała napaść na Syrię.

Jednostki 6. amerykańskiej floty wojennej, stacjonującej na wodach Morza Śródziemnego, zatrzymały się w portach: Izmir w Turcji, Walencja, Kreta i wyspy Rodos.

900.000 robotników japońskich przystąpiło do strajku.

Rząd Izraela zwrócił się do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości ze skargą przeciwko Bułgarii o odszkodowanie za zestrzelenie izraelskiego samolotu pasażerskiego w lipcu 1955 r.

Socjaliści francuscy uznali, iż pismo rządu sowieckiego w sprawie przedyskutowania sytuacji na Środkowym Wschodzie nie daje podstaw do odbycia rozmów.

Pisarz francuski Albert Camus otrzymał nagrodę literacką Nobla.

Na 24 członków zespołu redakcyjnego tygodnika krajowego „Po prostu” 10 zostało wydalonych z partii komunistycznej.

18 października

B. premier Francji, Pinay, zrezygnował także z misji utworzenia nowego rządu francuskiego.

Rząd fiński, nie uzyskawszy votum zaufania w parlamencie, podał się do dymisji.

Radio moskiewskie ogłosiło, że specjalny delegat prezydenta Eisenhowera, Henderson, który przebywał niedawno na Bliskim Wschodzie, jest odpowiedzialny za przygotowane rzekomej agresji Turcji na Syrię.

W Belgii ograniczono służbę wojskową do 15 miesięcy.

19 października

W związku z planowanym spotkaniem prezydenta Eisenhowera z premierem Macmillanem radio moskiewskie wysunęło sugestię, że przedstawiciele innych mocarstw powinny także wziąć udział w tej konferencji.

Sowiecki satelita ziemski okrążył ziemię już 215 razy.

Prezydent Francji, Coty, polecił 71-letniemu Robertowi Schumanowi przeprowadzenie z partiami politycznymi rozmów w sprawie likwidowania kryzysu rządowego we Francji.

20 października

W Kairze skazano na 12 i 15 lat więzienia b. ministrów opieki społecznej i spraw zagranicznych, członków partii Wafd, za spiskowanie przeciwko Nasserowi.

Ambasador jugosłowiański wyjechał z Bonn — po zerwaniu stosunków dyplomatycznych Niemiec zach. z Jugosławią.

W dniu jutrzejszym ma się rozpocząć w Argentynie 48 godzinny strajk generalny.

W Budapeszcie władze bezpieczeństwa wydały w przededniu rocznicy rewolucji ostry zarządzenie w celu nie dopuszczenia do manifestacji.

Z powodu aresztowania w Izraelu aktora węgierskiego podejrzanego o niemoralne zachowanie się, doszło między Izraelem a Węgrami do ostrego napięcia dyplomatycznego.

Australijski minister spraw zagranicznych ostro skrytykował politykę Rosji sow. na Środkowym Wschodzie.

Przywódca partii komunistycznej w Niemczech wschodnich, Ulbricht, zapowiedział podwyższenie zarobków, więcej dóbr konsumpcyjnych i zlikwidowanie niektórych ministerstw.

Zgromadzenie Generalne ONZ rozpatrywać będzie w dniu jutrzejszym skargę Syrii przeciw Turcji. Na pogranicze syryjsko-tureckie ma być wysłana międzynarodowa komisja.

Turcja odrzuciła notę syryjską potwierdzając jednocześnie, że nie żywi żadnych zamiarów agresywnych w stosunku do Syrii.

Sugestia sowiecka spotkania „na szczycie” nie znalazła zyczącego echa w Waszyngtonie ani w Londynie.

Flota wojenna W. Brytanii, Stanów Zjedn., Persji, Turcji i Pakistanu weźmie w listopadzie udział w wielkich manewrach na Morzu Arabskim.

Nowy ambasador sowiecki w Warszawie, Abasimow, złożył przewodniczącemu rad państwa listy uwierzytelniające.

21 października

Znany polityk prawniczy, Robert Schuman, złożył gwałtowny z misji utworzenia nowego rządu francuskiego.

W katastrofie kolejowej w Turcji zginęło ponad 100 osób.

Premier Izraela przedstawił w parlamencie obecną politykę swego państwa na tle kryzysu istniejącego na Środkowym Wschodzie.

Czechosłowacki minister spraw wewnętrznych mówił na konferencji prasowej o rozruchach, jakie powstały niedawno na ulicach Pragi.

Premier Australii wezwał do odbycia konferencji na najwyższym szczeblu dla usunięcia źródeł nieporozumień istniejących na Bliskim Wschodzie.

Zastępca szefa brytyjskiego sztabu imperialnego, gen. Hull, przybył do Madrytu.

W Panamie rozpoczął się proces przeciwko 7 osobom oskarżonym o zamordowanie w 1955 r. prezydenta José Remona.

W Gwatemali odbyły się wybory prezydenta państwa.

Egipt zażądał 71 milionów funtów od Francji i W. Brytanii tytułem odszkodowania za zniszczenia powstałe w czasie „agresji listopadowej”.

22 października

W Sajgonie dokonano zamachu na 13 obywateli amerykańskich biorących udział w konferencji przygotowującej pomoc dla Azji. Jedenastu Amerykanów jest ciężko rannych.

Departament Stanu w Waszyngtonie oświadczył, że zamach w Sajgonie jest dziełem komunistów.

Prezydent Eisenhower objeżdżać będzie w najbliższych tygodniach Stany Zjedn., by w przemówieniach wzmocnić zaufanie Amerykanów do obowiązującego programu obrony, doświadczonych naukowych i wewnętrznych spraw gospodarczych.

Zgromadzenie Generalne ONZ wysłuchało niezwykle ostrego przemówienia sowieckiego ministra spraw zagr. Gromyki oskarżającego Turcję o przygotowanie napaści na Syrię oraz syryjskiego ministra spraw zagr. Dyskusja została odroczone na 3 dni.

Królowa Elżbieta i książę Filip porócili do Anglii po kilkudniowej wizycie w Kanadzie i w Stanach Zjedn.

Premier brytyjski Macmillan wyleciał z oficjalną wizytą do Waszyngtonu w towarzyszywie przewodniczącego Rady Energii Atomowej, doradców z ministerstwa obrony i spraw zagranicznych.

Policia i milicja węgierska w ostrym pogotowiu oczekują jutrzejszej rocznicy rewolucji węgierskiej.

Ponad 40 tys. osób znajduje się nadal w obozach koncentracyjnych na Węgrzech, 2 tys. Węgrów zostało skazanych na śmierć w ostatnich 12 miesiącach a 12 tysięcy młodych ludzi wywieziono do Rosji sow.

W Argentynie wybuchł strajk generalny.

Przywódca socjalistów francuskich, Mollet, przyjął misję utworzenia nowego rządu.

Dr. Adenauer wybrany został przez Bundestag po raz trzeci z rzędu kancle-rzem Niemiec zachodnich.

Stany Zjedn. dostarczą hiszpańskiemu przemysłowi lotniczemu sprzętu wartości 5 milionów dolarów.

W Czechosłowacji aresztowano ostat-

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii A sh. 9d. — w Argentynie 5.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S.W.11; miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £21.70; Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Casaky — 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Casaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać poczt.: Fr. Malecki, Tulpenlaan 17, Lindendreef, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron, mies. 4 kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 115. Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 119. — W SZWAJCARII, fr. szw. mies. 2.00, kwart.

5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève. — W SZWECJI, koron, mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów, kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt.: — W ARGENTYNIE: kwart. 71.50 peso, półrocznie 143 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 100, rocznie 400; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem”, 84, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £10.00A rocznie £3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Syniowski, 1225 Bernard Ave. W, ap. 15, Montreal, Que. rocznie — \$8.00; W POLUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie — 15/-, rocznie — 57/-; Prenumeratę przyjmują bezpośrednio „Gryf” Publication Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10, półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura

P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez 14 dni \$1.50. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S.W.11, Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C.2. lub Odra Press Ltd., 3, Beaufort Gdns., London S.W.3.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a Dean Road, London, N.W.2. Telefon: WILDESSEN 6920.

Adres Administracji: „Gryf”-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11, telefon: BATTERSEA 1445.